MAGAZYN

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach. Zginęła kobieta
– Str. 16-17

Donald Trump nie dostanie nagrody Nobla. Dlaczego jej tak pożąda?
– Str. 18-19

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222

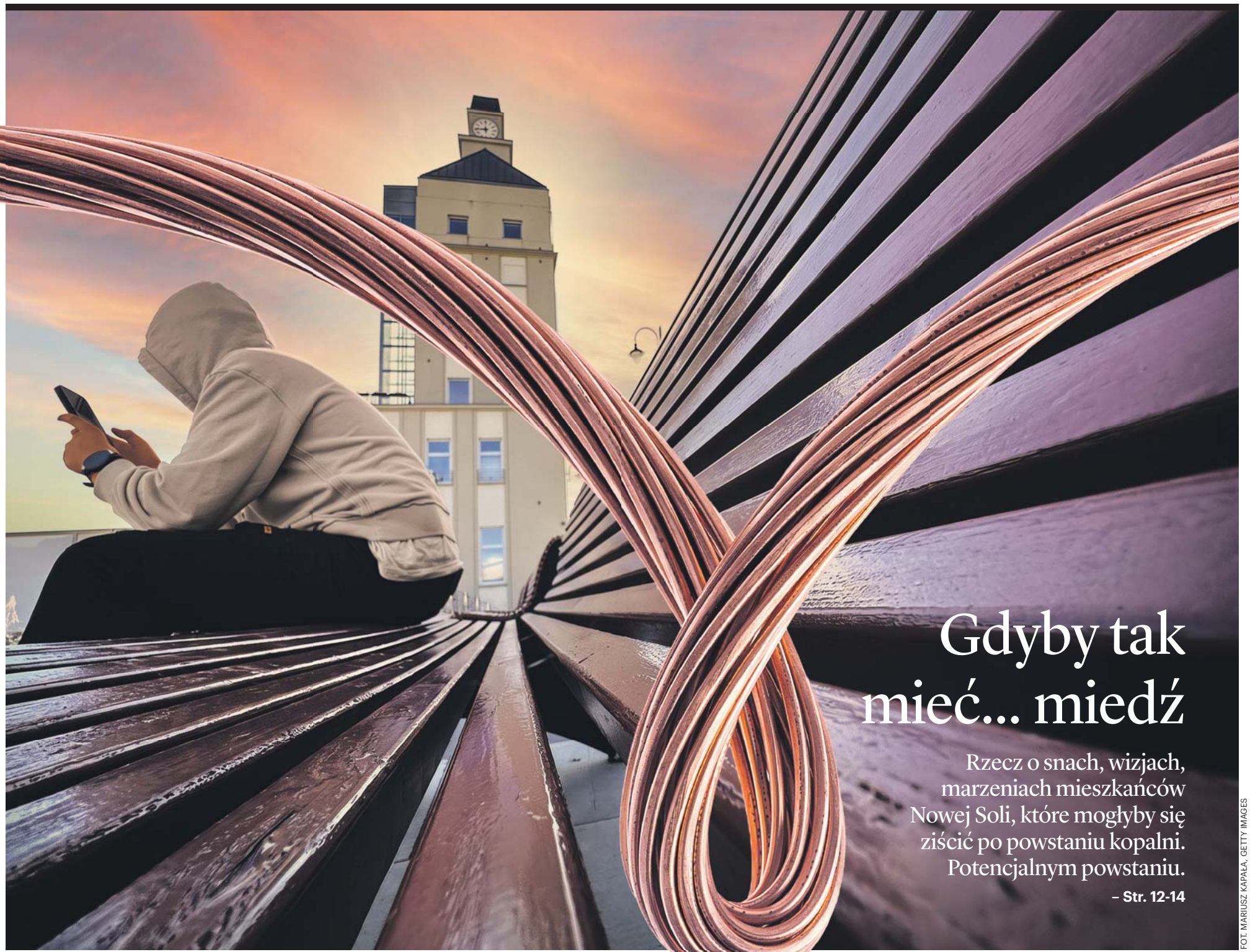
www.gazetalubuska.pl

Nr 235 (22.836) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 9.10.2026

74 lata

GAZETA LUBUSKA



Gdyby tak mieć... miedź

Rzecz o snach, wizjach, marzeniach mieszkańców Nowej Soli, które mogłyby się ziścić po powstaniu kopalni. Potencjalnym powstaniu.

– Str. 12-14

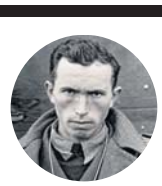
FOT. MARIUSZ KAPAŁA, GETTY IMAGES

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Historia

Długa droga do domu. Historia włoskiego jeńca to scenariusz na film. Pokonał pieszo 850 km.
– Str. 10-11



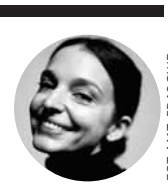
FOT. MUZEUM W K.

Społeczeństwo

Media społecznościowe to dziki świat? Już w szkołach powinniśmy uczyć odpowiedzialności za słowo
– Str. 22-23

Gwiazda tygodnia

Maria Dębska: Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by się mniej wstydzić w życiu
– Str. 24-25



FOT. MAT. PRASOWE

eprasa.pl d18c49a996

POLECAMY

JUTRO: Problemy z układem krążenia PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aaron, Abraham i Arnold
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Proboszcz ukochany, biskup sponiewierany, w parafii awantura

publicysta

Ludzie wulgarnie krzyczeli do biskupa i szarpali go za ręce. Z opresji musiała go wybawić policja. To gwałtowna reakcja parafian na odwołanie proboszcza w Grojcu (Małopolska). Nikt oficjalnie tego nie powiedział, bo kościelne procedury okrywa tajemnica, ale wróble ćwierkają, że chodzi o pieniądze. Uwielbiany przez wiernych ksiądz Józef Zborek za nic miał przepisy i ograniczenia dotyczące intencji mszalnych i udzielania sakramentów, lekceważył kościelną rejonizację, czym pozbawił części dochodów okolicznych proboszczów. Czy można się dziwić, że zawiązali oni koalicję przeciwko niemu, a biskup Roman Pindel doprowadził do usunięcia krnąbrnego podwładnego?

Kościół ma problem z wiernymi, bo nie tłumaczy jasno powodów różnych decyzji, a to budzi irytację, która tu i ówdzie przechodzi we wściekłość. Paragrafy prawa kanonicznego to wygodna wymówka. Do biskupów z trudem dociera, że wymyślony przed wiekami model przestaje działać. Musieli być wstrząśnięci, jak potraktowano ich kolegę w Grojcu, ale przecież od lat mówi się o większej roli świeckich w procesach zarządzania parafiami i diecezjami. Jeśli decyzje personalne i finansowe nie będą z wiernymi konsultowane, to takie awantury mogą się powtarzać. Dla przykładu, na Dolnym Śląsku przeciwko odwołaniu proboszcza protestowali ostatnio parafianie w Krzeszowie, którym też nie wytłumaczono jasno przyczyny.

Władza, pieniądze i tajemnica. Wokół tych pojęć powinna się toczyć w episkopacie dyskusja, jeśli Kościół ma poradzić sobie z narastającymi napięciami. Bez jawności i przejrzystości biskupi nie zajadą daleko.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską”

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
14°C/8°C

jutro
15°C/10°C

REGION

Miejsca i produkty, które zachwycają. Lubuskie Perły Turystyczne wręczone

Eliza Gniewek-Juszczak

W winnicy Stara Winna Góra w Górzykowie w czwartek, 8 października odbyła się uroczystość wręczenia Lubuskim Pereł Turystycznych w 23. konkursie o Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej.



FOT.MARIUSZ KAPAŁA

Lubuskie Perły Turystyczne to regionalny etap konkursu Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej. Mogły się zgłaszać organizacje turystyczne, samorządy, przedsiębiorcy z branży turystycznej, twórcy i zarządcy produktów turystycznych, stowarzyszenia i samorządy gospodarcze. Wpłynęło ok. 20 zgłoszeń.

– Zależy nam na tym, żeby nasze perły mogły za kilka lat walczyć o Złoty Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej, bo tak naprawdę tam walczy się o te największe nagrody, rozpoznawalność, promocję. Będziemy mocno ten konkurs w kolejnych latach promować – podkreślił Norbert Urbański, prezes Lubuskiej Organizacji Turystycznej.

Nadodrzański Park Rekreacyjny w Nowej Soli to jeden z tegorocznych laureatów. Według badań statystycznych, które przytacza Monika Tatuśko, wicedyrektor MOSiR w Nowej Soli, odwiedza go rocznie ok. 100 tysięcy ludzi, zwłaszcza wchodzące w jego skład Park Krasnala i Park Fizyki.

Do konkursu zgłosiło się ponad 20 instytucji

Lubuskie Perły Turystyczne otrzymały również Cross Żagański o Puchar Wielkiej Ucieczki, zgłoszony przez spółkę Arena Żagań i Lubuski Festiwal Otwartych Piwnic i Winnic, zgłoszony przez Województwo Lubuskie. Wyróżnienia otrzymali: Park Dworski w Iłowej - Ogród Japoński, Gmina Iłowa Jarmark Świętego Michała, Gmina Żagań o statusie miejskim Święto Parku Dworskiego, Gmina Iłowa Golf ze smakiem, Kalinowe Pola sp. z o.o., Festiwal Podróżniczy Zielone Globy, Fundacja Green Sky, Park Rozrywki Majaland Kownaty. Odkryciem Roku została Wystawa Makiet Kolejowych, zgłoszona przez gminę Iłowa. Wyróżnienia w tej kategorii otrzymali m.in. Forrest Piękna Dolina - wypoczynek w sercu lasu, „Historia za witryną - secesyjny skarb Drezdenka”, Czysta rzeka Pliszka - Kajaki24.eu, Zostań Bachusem - Płytka Ceramiczna, The Cobalt Dot.

Kandydatami do Złotego Certyfikatu zostały Winobranie. Dni Zielonej Góry i Fundacja Tłocznia.

Teraz internauci mogą przyczynić się do zwycięstwa Lubuskiego Festiwalu Otwartych Piwnic i Winnic, który walczy o Certyfikat Internautów 2026 Polskiej Organizacji Turystycznej w ogólnopolskim konkursie na Najlepszy Produkt Turystyczny w Polsce. Głosowanie trwa do 19 października, do godz. 13.

GORZÓW

Wiosną w centrum zakwitnie 5 tysięcy żonkili

Wczoraj w samo południe na Skwerze 31 Sierpnia 1982 odbyła się akcja Pola Nadziei. Posadzono tu tysiące cebulek żonkili.

- W ten sposób promujemy ideę hospicyjną. Ten kwiat daje nadzieję wszystkim, którzy korzystają z hospicjum - mówi Tadeusz Irzykowski, prezes Stowarzyszenia Hospicjum Świętego Kamila w Gorzowie. Przyjaciele hospicjum, m.in. przedszkolaki, uczniowie, seniorzy - sadzili kwiaty. W drugą sobotę października przypada Światowy Dzień Hospicjów i Opieki Paliatywnej. **JM**



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

eprasa.pl d18c49a996

Lubuskie

• **Kontakt z redakcją:**
redakcja@gazetalubuska.pl

SPOŁECZEŃSTWO

Po atakach. Czy nasze szkoły są na nie przygotowane?

Magdalena Marszałek

Najpierw atak nożownika w Ostrołęce, gdzie rannych zostało dziewięć osób, a teraz tragedia pod Wyszkowem, w której zginęła pracownica szkoły. Czy szkoły są przygotowane na podobne sytuacje? To pytania istotne także w województwie lubuskim, gdzie w przeszłości dochodziło już do takich niebezpiecznych incydentów.

Jeszcze nie opadły emocje po dramatycznych wydarzeniach w Ostrołęce, a z Mazowsza napłynęły kolejne tragiczne informacje. Tym razem do ataku doszło w szkole podstawowej pod Wyszkowem. W czwartek do placówki przyszedł piętnastolatek, który miał być jej absolwentem. Nastolatek zaatakował pracownicę szkoły. Kobieta była pierwszą ofiarą napastnika. Pomimo podjętej reanimacji zmarła. Rany odniosło także dwóch nauczycieli.

W środę dziewiętnastoletni uczeń klasy maturalnej zaatakował nożem uczniów, nauczycieli i osoby postronne w Ostrołęce. Poszkodowanych zostało dziewięć osób, które trafiły do szpitali. Uczennica zaatakowała w liceum

Lubuskie szkoły także mają doświadczenia związane z przemocą i niebezpiecznymi narzędziami. Sześć lat temu siedemnastoletnia uczennica przyszła do zielonogórskiego liceum z dwoma nożami kuchennymi. Ranne zostały trzy osoby. Niecały rok później o bezpieczeństwie uczniów zrobiło się głośno również w Gorzowie. Ośmioletni uczeń szkoły podstawowej przyniósł do placówki nóż. Narzędzie znajdowało się w plecaku i nie zostało wyciągnięte ani użyte wobec innych dzieci, ale chłopiec powiedział jednak rówieśnikom, że ma nóż. Informacja dotarła do dyrektorki placówki, która zawiadomiła policję.

Szkoły gotowe na najgorszy scenariusz?

Każda szkoła powinna mieć opracowane procedury postępowania w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa. Jak wygląda praktyka w lubuskich szkołach?

- Zadaniem dyrektora jest stworzenie wspólnie z kadrą procedur dotyczących konkretnych sytuacji i zapoznanie z nimi nauczycieli. Chodzi o to, żeby każdy wiedział, jak powinien się zachować w przypadku zagrożenia - wyjaśnia Aneta Rogowska, pełniąca obowiązki dyrektora V Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze. - Oprócz tego, co zrobić, gdzie się schować, czy uciekać, czy zostać w salach,



FOT. KAROLINA MISZTAL

procedury dotyczą też przekazywania informacji, żeby nie wywoływać paniki. Wskazują konkretne osoby, które należy zawiadomić, oraz te, które są odpowiedzialne za dalsze działania.

Posiadanie procedur nie oznacza jednak, że uczniowie i nauczyciele mają okazję przećwiczyć wszystkie scenariusze zagrożeń w praktyce.

- Szkolne ćwiczenia najczęściej ograniczają się do ewakuacji przeciwpożarowej - mówi.

O tym, jak szkoły przygotowują się na podobne zagrożenia, mówi również Tomasz Pluta, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie.

- Do tej pory ćwiczyliśmy dwa scenariusze. Pierwszy w przypadku pożaru lub innego zagrożenia. Drugi to jest tak zwany strzelec, czyli wtedy, kiedy w szkole pojawia się osoba z bronią czy nożem. W tym przypadku uczniowie mają obowiązek zamknąć się w gabinetach, a ci którzy przebywają na korytarzach muszą znaleźć bezpieczne schronienie. Od tego roku jeszcze mamy jeszcze trzecią procedurę związaną z nalotem - tłumaczy Tomasz Pluta.

Dyrektor przyznaje jednak, że szkoła nie jest zamknięta dla osób z zewnątrz. Nie ma też ochroniarzy kontrolujących wejście do budynku.

- Kiedy pojawiały się pomysły zamykania szkoły, uczniowie protestowali, mówiąc, że to nie jest więzienie. Dlatego szkoły nie zamykamy. Mamy natomiast monitoring, nauczyciele pełnią dyżury, a nad tym, co dzieje się w budynku, czuwają również pracownicy techniczni - wyjaśnia.

Psychiatryzowanie problemów

Czy brutalne ataki w szkołach są oznaką pogarszającej się kondycji psychicznej młodzieży? Zdaniem dr. n. med. Przemysława Zakowicza z Uniwersytetu Zielonogórskiego, który kieruje również Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze, takie postawienie sprawy może prowadzić do błędnych wniosków. Problem jest znacznie bardziej złożony i dotyczy nie tylko zdrowia psychicznego. Źródeł agresywnych zachowań młodych ludzi należy szukać w wielu obszarach. Znaczenie mogą mieć indywidualne predyspozycje, ale także środowisko rodzinne, wychowanie, relacje społeczne oraz treści, z którymi dzieci i nastolatki stykają się w internecie.

- Nie nazywałbym tego kondycją psychiczną dzieci i młodzieży, tylko jakością systemu zajmującego się nieletnimi, ustawą o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich oraz brakiem dostępności miejsc w ośrodkach wychowawczych i oddziałach sądowo-psychiatrycznych.

Jak zaznacza, młodzi sprawcy poważnych czynów karalnych często bywają automatycznie traktowani jak pacjenci psychiatryczni, choć nie zawsze występuje u nich choroba psychiczna. Jego zdaniem takie podejście może prowadzić do stygmatyzacji osób rzeczywiście zmagających się z zaburzeniami psychicznymi.

Zwraca również uwagę na rolę młodzieżowych i okręgowych ośrodków wychowawczych, które służą pracy z nieletnimi wymagającymi odpowiednich oddziaływań wychowawczych i resocjalizacyjnych. Jego zdaniem problemem jest przerzucanie odpowiedzialności za młodych sprawców czynów karalnych na system ochrony zdrowia.

- Nie jest rolą lekarza i pielęgniarki zajmowanie się młodocianym przestępcą, który nie wymaga leczenia psychiatrycznego. Mamy niewydolny system reagowania na przestępczość nieletnich, a psychiatryzowanie tych problemów jest dużym błędem - ocenia.

Jego zdaniem może mieć jeszcze jeden niebezpieczny skutek: ograniczać dostępność pomocy dla dzieci, które rzeczywiście potrzebują leczenia.

- Jeżeli system psychiatryczny zajmuje się izolowaniem osób, które dopuściły się czynów karalnych, ale nie są chore psychicznie, może zabraknąć miejsca dla tych dzieci, które naprawdę potrzebują pomocy medycznej - zaznacza.

Ekspert przekonuje, że zapobieganie podobnym tragediom wymaga nie tylko odpowiedniego wsparcia psychologicznego, lecz także skutecznego systemu wychowawczego, resocjalizacyjnego i właściwej reakcji instytucji na niebezpieczne zachowania młodych ludzi.

ZIELONA GÓRA

Rodzicom Helenki grozi do 20 lat więzienia

Leszek Kalinowski

Dziś rano odbędzie się posiedzenie przygotowawcze, a pół godziny później ma zacząć się rozprawa. Jest możliwe, że prokuratura złoży wniosek o utajnienie procesu ze względu na dobro dziecka.

Pewne jest, że rodzinę spod sulechowskiej wsi dotknęła tragedia. Stracili kontakt z córeczką, choć byli przekonani, że robią dla dziecka wszystko. Tyle że dla nich to „wszystko" jest niewyobrażalne dla innych rodziców i śledczych.

Sprawa zachowania rodziców wobec córeczki o imieniu Helenka wyszła na jaw w niedzielę, 15 grudnia 2024 r., kiedy mama dziecka przywiozła ją do Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. Dziewczynka źle się czuła, przelewała się przez ręce, traciła przytomność. Okazało się, że mając wówczas 3,5 roku, ważyła osiem kg. Była w stanie skrajnego niedożywienia. Lekarze stwierdzili wielonarządową niewydolność, zaburzenia rozwoju fizycznego i intelektualnego. Rodzice zostali aresztowani. Po dziewięciu miesiącach opuścili areszt, ale z zakazem widywania się z córką. Dziewczynka przebywa w rodzinie zastępczej.

Magdalena J. i Rafał B. nie przyznawali się do winy. Byli przekonani, że robią wszystko dla dobra córeczki, aby była zdrowa. Nie była zarejestrowana u pediatry, co miało wynikać z nieufności matki wobec tradycyjnej medycyny. Wyjaśniali, że córeczka jadła warzywa i owoce, tak jak jej matka. Później miała odmawiać jedzenia, przyjmując tylko winogrona i mleko matki.

REKLAMA 0011593501

ZŁOMOWANIE - KASACJA POJAZDÓW

888 798 763

Zaświadczenia do wydziału komunikacji

eprasa.pl d18c49a996

GORZÓW

To, co było w muzyce rozciągnie się na tu i teraz

Jarosław Miłkowski

Dziś startuje XIII Festiwal Muzyczny im. Wojciecha Kilara. Potrwa dwa tygodnie. Pierwszego wieczoru z Orkiestrą Filharmonii Gorzowskiej zagra Pianohooligan, czyli Piotr Orzechowski.



FOT. FILHARMONIA GORZOWSKA

Ten festiwal to już marka Filharmonii Gorzowskiej. Na pomysł jego organizacji wpadła Monika Wolińska, która kilkanaście lat temu została dyrygentem jej orkiestry.

Pierwsza edycja odbyła się w lutym 2013. Jeszcze ten sam rok pokazał, że to data symboliczna. Wojciech Kilar, wybitny kompozytor, który objął patronat nad imprezą i z tej okazji wysłał do Gorzowa list z pozdrowieniami i życzeniami powodzenia imprezy, zmarł bowiem 29 grudnia 2013.

Zaplanowany na dziś koncert inauguracyjny będzie jakby kontynuacją ubiegłorocznej odsłony imprezy.

- Inauguracja będzie kolejnym rozdziałem w naszej opowieści o lustrzanych odbiciach w muzyce. Nie zamierzamy jednak odświeżać przeszłości i elegancko się jej kłaniać. Wolimy zrobić to bardziej przewrotnie i sprawdzić, co dzieje się z muzyką, kiedy twarde reguły, znane formy i oswojone gesty zostają nie tylko uruchomione na nowo, ale też przetworzone i zrewidowane. Zgodnie z przewodnią myślą festiwalu akcja koncertu rozgrywać się będzie zatem w przestrzeni „pomiędzy", by to, co już było, rozciągnęło się na tu i teraz - mówią o festiwalu organizatorzy.

Podczas pierwszego koncertu zatytułowanego „Re:wizje" z Orkiestrą Filharmonii Gorzowskiej, którą poprowadzi Ewa Strusińska, zagra Piotr Orzechowski, znany jako Pianohooligan. W pierwszej części koncertu będzie można wysłuchać „24 preludia i improwizacje" skomponowane przez tego 36-letniego kompozytora.

- W tym dziele rewizji podlega sam porządek muzycznego myślenia. Punkt wyjścia jest właściwie modelowy: 24 tonacje, forma preludium i krótka improwizacja – krótko mówiąc, cień Bachowskiego „Das wohltemperierte Klavier". Współczesny twórca wchodzi z uświęconą tradycją w ruchliwą, polemiczną i przekornie zaczepną interakcję - mówią w filharmonii. Inauguracyjny koncert rozpocznie się o 19.00 - towarzyszyć będzie otwarcie wystawy fotograficznej „Kadry dźwięku" ze zdjęciami Igora Andrucha.

Na tegoroczną edycję festiwalu złożą się cztery koncerty. Drugi z nich - w kolejny piątek - 16 października. Będą to „Re:inkarnacje". Koncert będzie kameralny, bo zagra w nim trio: Gaëlle Dohen (flet, flet piccolo, recytacja), Ada Mazurek (flet, flet altowy) i Alicja Garczarek (harfa). Grać będzie dzieła m.in. estońskiego kompozytora Arvo Pärta.

Sporym wydarzeniem będzie też koncert „Re:interpretacje", zaplanowany na niedzielę 18 października. Będzie w nim można usłyszeć na żywo materiał, który znalazł się na płycie „Laeta mundus", która w tym roku została nagrodzona Fryderykiem w kategorii muzyka poważna crossover. Gorzowski skrzypek Adam Bałdych nagrał ją m.in. z klarnecistą Michałem Górczyńskim. Podczas festiwalowego koncertu towarzyszyć im będzie Trinus Ensemble oraz Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej pod dyrekcją Przemysława Fiugajskiego.

Festiwal zakończy koncert „Re:zonans" zaplanowany na 23 października. W jego pierwszej części wybrzmi „Te Deum na głosy solo, chór mieszany i orkiestrę" autorstwa Wojciecha Kilara. Gorzowskiej orkiestrze towarzyszyć będzie m.in. chór Singakademie Frankfurt.

GMINA BOGDANIEC

Ostrzeżenie przed wilczycą z młodymi wystraszyło ludzi. Są powody do obaw?

Magdalena Marszałek

Najpierw było ostrzeżenie przed wilczycą z młodymi, później lawina komentarzy zaniepokojonych mieszkańców, a w końcu kolejny komunikat.

Wszystko zaczęło się od komunikatu opublikowanego przez gminę Bogdaniec, która poinformowała mieszkańców, że w okolicach starego cmentarza w Jenińcu zauważono wilczycę z młodymi. Jak zaznaczono, obecność szczeniąt może sprawić, że dzikie zwierzę będzie wykazywało zachowania ochronne. Władze zaapelowały do wszystkich o zachowanie szczególnej ostrożności.

Pod opublikowanym ostrzeżeniem rozpoczęła się dyskusja. Mieszkańcy zaczęli zwracać uwagę na problem, którego ich zdaniem nie rozwiązuje samo zalecenie unikania uczęszczanego miejsca w określonych godzinach. Domagali się konkretnych działań i zapewnienia bezpieczeństwa.

Gmina przypomniała, że zgodnie z przepisami wilk podlega w naszym kraju ścisłej ochronie gatunkowej.

- Oznacza to, że gmina nie posiada kompetencji prawnych do samodzielnego płoszenia, odławiania czy relokacji tych zwierząt. Natychmiast zgłosiliśmy sprawę do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska oraz odpowiednich służb, które na bieżąco monitorują i będą monitorować sytuację. Jeśli obecność wilka zostanie potwierdzona, a następnie wydana zostanie decyzja i zgoda na płoszenie, natychmiast podjęte zostaną odpowiednie działania - czytamy w wyjaśnieniu. - Ostrzeżenie nie miało na celu wprowadzania zakazów opuszczania domów, paraliżowania drogi do pracy czy szkoły, ani wywoływania paniki. Po przeprowadzeniu wizji w terenie przez pracownika urzędu wraz z przedstawicielem nadleśnictwa nie potwierdzono obecności wilka w miejscu zgłoszenia, jak również nie stwierdzono śladów jego bytowania.



FOT. ARCHIWUM GL

W swoim stanowisku gmina zwróciła również uwagę, że wilki naturalnie występują na jej terenie, a ich pojedyncze, incydentalne pojawienie się w różnych miejscach jest zjawiskiem, które może się zdarzać. Choć zazwyczaj nie ma się czego obawiać, to jednak, jak w przypadku każdego dzikiego zwierzęcia, należy zachować ostrożność.

INWESTYCJE

Ta droga pójdzie w górę, żeby znów nie zalała jej woda

Magdalena Marszałek

Fragment krajowej "dwunastki" między Szprotawą a Wiechlicami czeka poważna przebudowa. Drogowcy chcą nie tylko usunąć zniszczenia pozostawione przez powódź sprzed dwóch lat, ale również zabezpieczyć trasę na wypadek podobnych zdarzeń.

Ruszył przetarg na modernizację ponad półtorakilometrowego odcinka, który podczas powodzi ucierpiał znacznie bardziej niż inne. W wielu miejscach po zejściu wody wystarczyło uporządkować pas drogowy i wykonać stosunkowo niewielkie naprawy. Między Szprotawą a Wiechlicami sytuacja okazała się jednak dużo poważniejsza. Tutaj konieczna jest gruntowna przebudowa.

- Na tym odcinku wzmocnimy nawierzchnię, a niweleta drogi zostanie podniesiona o minimum trzydzieści centymetrów. Zabieg ma zmniejszyć ryzyko, że przy kolejnej wysokiej wodzie, ten fragment ważnej trasy ponownie będzie zalany. Jeśli będzie taka potrzeba, poszerzymy również korpus drogi. Ostateczna decyzja zapadnie po przygotowaniu szczegółowego projektu - mówi Anna Jakubowska z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Zielonej Górze.

Na tym jednak nie koniec. Konstrukcja nawierzchni zostanie wzmocniona tak, aby droga mogła przenosić obciążenie do ponad jedenastu ton na oś. Do przebudowanej jezdni dostosowane zostaną istniejące zjazdy.

Skutki powodzi dotyczą również infrastruktury odpowiedzialnej za odprowadzanie wody, dlatego ważną częścią inwestycji będzie modernizacja odwodnienia. Uszkodzone elementy zostaną wymienione, a znajdujące się na trasie przepusty drogowe zmodernizowane.

Inwestycja zostanie przeprowadzona w formule „projektuj i buduj". Oznacza to, że wyłoniona w przetargu firma będzie odpowiadała zarówno za przygotowanie szczegółowej dokumentacji, jak i późniejsze wykonanie robót. Firmy zainteresowane realizacją przebudowy mogą składać swoje oferty do 20 października.

eprasa.pl d18c49a996

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.



Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność.
Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV.
Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy.
Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni.
Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r.
Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl d18c49a996

ZIELONA GÓRA



FOT. REGIONALNE CENTRUM ANIMACJI KULTURY

Jak brzmi łemkowska mowa i jak wyglądają zwyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie? Odpowiedzi na te pytania będzie można poznać dziś o godzinie 17.00 w Regionalnym Centrum Animacji Kultury podczas spotkania „Łemkowie – opowieść w skrawkach". Wydarzenie będzie okazją do bliższego poznania historii i bogatego dziedzictwa tej wschodniosłowiańskiej mniejszości etnicznej. Uczestnicy poznają podstawy języka łemkowskiego, a także nauczą się tradycyjnych pieśni i tańców. **MM**

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, a także odleglejsze wydarzenia

10.10 – koncert Queen Symfonicznie, Filharmonia Zielonogórska.
10.10 – Ogólnopolski Zlot Fanów Depeche Mode, Zielona Góra.
16.10 – Noc Bibliotek – Biblioteka (się) sprawdza, Biblioteka Publiczna w Sulęcinie.
16.10 – Gala Fado – Marta Pereira da Costa and Friends, Nowosolski Dom Kultury.
16-18.10 – Festiwal Nowej Sztuki Labirynt, Słubice.
17.10 – Jesienny Jarmark na Zamku Książąt Lubomirskich w Lubniewicach.
19.10 – „Antropologiczne poznawanie świata" – spotkanie z Olgą Beygą, Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie
25.10 – Kabaretowa Biesiada Śląska, Sulęciński Ośrodek Kultury
MM

MIĘDZYRZECZ

Troszeczkę ziemi, troszeczkę słońca - czyli jubileusz Eleni

Magdalena Marszałek

Szykuje się wieczór pełen wspomnień, wzruszeń i greckiego słońca. W środę w Międzyrzeckim Ośrodku Kultury wystąpi Eleni. Jubileuszowy koncert będzie muzyczną podróżą przez pięćdziesiąt lat kariery jednej z najbardziej lubianych polskich piosenkarek.

To wyjątkowa okazja, żeby usłyszeć na żywo utwory, które przez dekady zdobywały serca słuchaczy i na stałe zapisały się w historii polskiej muzyki rozrywkowej. Artystka przypomni utwory, od których wszystko się zaczęło. Publiczność usłyszy piosenki zespołu Prometusz, z którym Eleni rozpoczynała swoją muzyczną drogę, w tym „Po słonecznej stronie życia" i „Ballado, hej ballado niepokorna". Nie zabraknie przebojów, które od lat nucą kolejne pokolenia: „Miłość jak wino" czy „Troszeczkę ziemi, troszeczkę słońca". Koncert będzie miał także bardziej nostalgiczną odsłonę. Wybrzmią między innymi „Nic miłości nie pokona" oraz „Nim świt obudzi noc". Później przyjdzie czas na gorące greckie rytmy i energetyczną „Zorbę". Jubileuszowe spotkanie potrwa około 100 minut, a finałem będzie grecka piosenka, czyli muzyczne „dziękuję" Eleni dla publiczności za pół wieku wspólnej drogi. Na scenie artystce towarzyszyć będą Aleksander Białous i Kostas Dzokas.



FOT. MIĘDZYRZECKI OŚRODEK KULTURY

To będzie„dziękuję" Eleni dla publiczności za pół wieku wspólnej drogi

ZIELONA GÓRA, NOWA SÓL, GUBIN

Kino, które nie pozwala odwrócić wzroku. WATCH DOCS - świat bez filtra

Magdalena Marszałek

Wojna, dorastanie w domu dziecka, handel dziećmi, kryzys klimatyczny i życie osób spychanych na margines. W październiku można zetknąć się z kinem, które stawia trudne pytania. Trwa 24. Objazdowy Festiwal Filmowy WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie. Wstęp na wszystkie projekcje jest bezpłatny.

Tegoroczną odsłonę otworzyły trzy dokumenty zaprezentowane w Kinie Newa: „Dziecko z pyłu", „Kabul. Modlitwa wojownika" oraz „Kuba i Alaska". Następnie w Piekarni Cichej Kobiety w Zielonej Górze pokazane zostały filmy poświęcone dorastaniu, rodzinie i zdrowiu psychicznemu.

W środę festiwal przeniesie się do Regionalnego Centrum Animacji Kultury. Tam widzowie zobaczą „Posterunek miłości". Hinduski komisariat zamienia się tu w miejsce osobliwej terapii małżeńskiej. Następnie zaprezentowane zostaną „Kobiety na plaży", a więc słodko-gorzka historia emerytek, które mogą wreszcie poczuć się wolne od oczekiwań i wymagań stawianych im przez społeczeństwo. W czwartek, w tym samym miejscu będzie można zobaczyć „Kumotry" – historię Hanki i Bronki mieszkających w wymierającej polskiej wsi w rumuńskich Karpatach. 16 października festiwal zawita do Gubińskiego Domu Kultury z dokumentem „Kuba i Alaska".

Jedną z najmocniejszych historii tegorocznego programu może okazać się dokument „Skradzione dzieci" Martyny Wojciechowskiej i Jowity Barnieckiej, który zostanie pokazany 21 października w Bibliotece Norwida w Zielonej Górze. Bohaterką filmu jest dziennikarka śledcza próbująca rozwikłać niezwykle osobistą tajemnicę. Śledztwo prowadzi do procederu handlu dziećmi w Gruzji. Reporterka odkrywa mechanizmy, powiązania i rodzinne sekrety ukrywane przez lata.

Szczególny charakter będzie miał festiwalowy wieczór 23 października w Bibliotece Norwida. Przygotowano pokaz pozwalający osobom widzącym doświadczyć tego, w jaki sposób kino odbierają osoby z niepełnosprawnościami. Zaprezentowany zostanie „Niewidzialny film: Moja siostra" oraz „Projekt autystyczny".

26 października WATCH DOCS powróci do Piekarni Cichej Kobiety, gdzie pokazany zostanie dziesięciominutowy film „I hope this e-mail finds you well" – kolaż wspomnień, emocji i obrazów pozwala zajrzeć do świata młodych ludzi żyjących na okupowanych przez Izrael terytoriach. Następnie pokazana zostanie „Czarna woda" poruszający problem uchodźstwa klimatycznego. Regionalną odsłonę festiwalu zakończą 29 października pokazy w siedzibie Teatru Terminus A Quo w Nowej Soli – „W piekle z Ivem" oraz „Projekt autystyczny".



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Festiwal to spotkania z kinem stawiającym trudne pytania.

WYBIERZ SIĘ

GORZÓW

Trzy odsłony życia. Niezapomniana Piaf

Édith Piaf kochała, cierpiała i śpiewała tak, jakby każda piosenka miała być ostatnią. W środę i czwartek w gorzowskim teatrze jej niezwykłą historię opowiedzą trzy aktorki. Każda z nich wcieli się w legendarną francuską artystkę na innym etapie burzliwego życia, nadając jej piosenkom własny ton, emocje oraz siłę. Widzowie przeniosą się do klimatycznej paryskiej kawiarni, rozświetlonej blaskiem nastrojowych lampek, gdzie muzyka będzie przeplatać się ze wspomnieniami. Spektakl w reżyserii Artura Barcisia nie jest jednak zwykłą biografią. To historia kobiety, której życie nie oszczędzało, a która mimo wszystko potrafiła zamieniać cierpienie w niezapomniane piosenki. W rolę artystki wcielą się Karolina Miłkowska, Magdalena Kasperowicz i Anna Łaniewska.
MM

ZIELONA GÓRA

Babę zesłał Bóg... do Planetarium Wenus

Tego głosu nie da się pomylić z żadnym innym. Renata Przemyk od ponad trzydziestu lat chodzi własnymi muzycznymi ścieżkami, łącząc rockową energię, poetycką wrażliwość i charakterystyczną sceniczną ekspresję. W niedzielę o godz. 19:00 artystka wystąpi w Planetarium Wenus.
Podczas koncertu zabrzmią utwory, które na stałe zapisały się w historii polskiej muzyki: „Babę zesłał Bóg", „Kochaj mnie jak wariat" czy „Bo jeśli tak ma być", a więc piosenki pełne emocji, charakteru i słów, obok których trudno przejść obojętnie. Nie zabraknie również mniej oczywistych kompozycji pokazujących bardziej intymne oblicze artystki. Renacie Przemyk towarzyszyć będą Piotr Wojtanowski, Bartek Kapłoński i Michał Bocek.
MM

eprasa.pl d18c49a996

ZIELONA GÓRA

Październik brzmi smyczkami. String Festival ruszył z wysokiego C

Magdalena Marszałek

Smyczki potrafią szeptać, śpiewać, wzruszać, ale też uderzać z potężną, niemal symfoniczną siłą. I właśnie całe bogactwo ich brzmienia ma pokazać String Festival. Przez cały październik publiczność będzie mogła usłyszeć arcydzieła symfoniki i kameralistyki, muzykę najnowszą oraz spotkania kompozytorów i stylów.



FOT. FILHARMONIA ZIELONOGÓRSKA

Program koncertu Crescendo na smyczki ukazuje niezwykłą różnorodność europejskiej muzyki

Festiwal rozpoczął się koncertem pod znaczącym tytułem „Z wysokiego C". I nie była to obietnica bez pokrycia. Pod batutą Rafała Janiaka Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej zmierzyła się z monumentalną I Symfonią c-moll op. 68 Johannesa Brahmsa. Drugim filarem wieczoru był Koncert potrójny C-dur op. 56 Ludwiga van Beethovena. W roli solistów wystąpili Tymoteusz Bies, Marcin Markowicz i Maciej Kułakowski. Już inauguracja pokazała więc kierunek całego festiwalu: wielkie nazwiska, wymagający repertuar i wykonawcy, którzy potrafią wydobyć z dobrze znanych partytur świeżą energię.

Kolejna odsłona festiwalu zabrzmi dzisiaj. „Crescendo na smyczki" będzie muzyczną podróżą przez różne oblicza europejskiej tradycji - od klasycznej elegancji, poprzez romantyczną śpiewność Moniuszki i Elgara, aż po niezwykle barwny i ekspresyjny świat Karola Szymanowskiego. Szczególnym punktem programu będzie II Koncert skrzypcowy Szymanowskiego. Orkiestrę Filharmonii Zielonogórskiej poprowadzi Pablo Urbina, a partię solową wykona skrzypaczka Maria Machowska.

String Festival nie zamyka się jednak wyłącznie w świecie partytur i wielkich kompozytorów. 15 października muzyka spotka się z ważnym tematem społecznym. Wydarzenie wpisujące się w inicjatywę „Różowy październik" poprzedzi prelekcja „Onkostory". Dzień później publiczność czeka jedno z najbardziej intrygujących zestawień festiwalu. „Vivaldi vs. Piazzolla - Osiem pór roku" połączy dwa muzyczne światy: wenecki barok Antonia Vivaldiego oraz pełne napięcia i zmysłowości argentyńskie tango nuevo Astora Piazzolli. To nie tylko efektowne zderzenie epok. Zestawienie pozwala usłyszeć, jak przez stulecia zmieniały się język muzyczny, ekspresja i sposoby wykorzystania instrumentów smyczkowych. Wieczór przyniesie również muzykę, której publiczność jeszcze nie zna. W programie znalazło się bowiem prawykonanie najnowszego utworu Ignacego Zalewskiego.

23 października Filharmonia Zielonogórska zaprosi słuchaczy na spotkanie z klasycyzmem i romantyzmem. Orkiestrę poprowadzi Sergey Simakov, a program ma przenieść publiczność od pełnych barw pejzaży czeskiego romantyzmu do jednego z najbardziej poruszających dzieł symfonicznych Franza Schuberta. Nie zabraknie także Mozarta. Jego pełen lekkości i wdzięku koncert skrzypcowy zabrzmi z Robertem Kwiatkowskim w roli solisty. Będzie to zatem wieczór dla tych, którzy w muzyce szukają zarówno klasycznej harmonii, jak i emocjonalnej głębi romantyzmu.

Najmocniejszy akcent organizatorzy pozostawili jednak na zakończenie.

30 października String Festival zwieńczy „Koncert oratoryjny" ze światowym prawykonaniem „Requiem" pióra Magdaleny Cynk. Kompozytorka sięga po ponadczasowy, łaciński tekst mszy żałobnej, ale nie traktuje wielowiekowej formy jak muzycznego zabytku. Requiem staje się przestrzenią współczesnej wypowiedzi - dialogiem tradycji z językiem dzisiejszej muzyki. W prawykonaniu potężnej partytury udział wezmą soliści: Magdalena Stefaniak – sopran, Adrian Domarecki – tenor i Adrian Janus – baryton, a także chór i orkiestra Filharmonii Zielonogórskiej. Całość poprowadzi Agnieszka Franków-Żelazny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ

0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

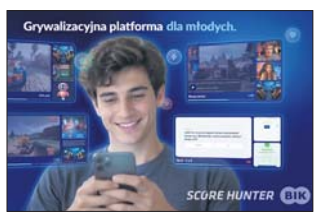
Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.



Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl d18c49a996

ZIELONA GÓRA

Miejskie winobranie

Leszek Kalinowski

Przed tygodniem na terenie miejskiej winnicy pod Palmiarnią odbyło się winobranie, czyli zbiór owoców. Można było z nich wycisnąć sok i dowiedzieć się wszystkiego, co związane jest z produkcją wina.

To było pierwsze spotkanie w ramach Zielonogórskiej Akademii Winogrodnika. Można było się dowiedzieć wielu praktycznych rzeczy, związanych z pielęgnacją winorośli, i wziąć udział w zbieraniu owoców.

W wydarzeniu uczestniczyli m.in. członkowie zielonogórskich domów seniora.

- To już będzie tradycja, że mieszkańcy będą co roku pomagać naszym winiarzom na miejskiej winnicy. Zaproszenie kierowane jest do wszystkich, zwłaszcza do seniorów, którzy mają czas i bardzo chętnie włączyli się w tę akcję, której inicjatorem jest Krzysztof Fedorowicz, specjalista ds. kultury winiarskiej w Zielonej Górze - podkreśla wiceprezydent Marek Kamiński i dodaje, że zebrane winogrona zostaną przeznaczone na sok.

Jak mówi sam Fedorowicz, chodzi o to, by miejska winnica żyła i przynosiła dobre owoce, z których można przyrządzić sok. Żeby służyła mieszkańcom, którzy włączą się w pielęgnacje, zbiory, z którymi będziemy się tu cyklicznie spotykać i przekazywać wiedzę, udzielać porad, atrakcyjnie spędzać czas.

- Cieszę się, że mamy też kolejną miejską winnicę, która powstała przy Domu Pomocy Społecznej przy ul. Słowackiego - dodaje.

Kolejne spotkanie w ramach Zielonogórskiej Akademii Winogrodnika planowane jest już zimą. Wtedy będzie można poznać tajniki zimowego cięcia winorośli.



FOT. JACEK KATOS



FOT. JACEK KATOS



FOT. JACEK KATOS



FOT. FOT. JACEK KATOS



FOT. JACEK KATOS



FOT. JACEK KATOS

eprasa.pl d18c49a996

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO 0011592236

Drezdenko: jak rozmawiać, by współpracować

REGIONY REWITALIZACJI EDYCJA 3.0

Drezdenko to miejsce na mapie historycznego pogranicza. W jego przestrzeni widoczna jest wielowątkowa historia, różne okresy rozwoju, a także proces budowania wspólnej tożsamości osób, które osiedliły się na tych terenach po II wojnie światowej. Potencjał takiego dziedzictwa lokalny samorząd wykorzystuje m.in. w prowadzonej w gminie rewitalizacji.

Przykład Drezdenka pokazuje, że rewitalizacja nie kończy się na remoncie budynku czy zmianie wyglądu placu. Jest także próbą odpowiedzi na pytanie, jak wykorzystać historię i potencjał istniejących miejsc, a jednocześnie tworzyć przestrzeń odpowiadającą na współczesne potrzeby. Ta odpowiedź coraz częściej powstaje w rozmowie – z mieszkańcami, organizacjami, uczelniami, instytucjami i osobami, które mają pomysł na swoje miasto.

Biblioteka z duchem kawiarni artystycznej

W kwietniu 2026 roku w Drezdenku, po gruntownym remoncie, ponownie otwarto miejscową bibliotekę. Modernizacja połączyła poprawę funkcjonalności budynku z zachowaniem jego historycznych walorów i likwidacją barier architektonicznych.

Biblioteka jest także przykładem współpracy samorządu z osobami, które mają pomysły na rozwój lokalnej społeczności. Jedną z nich jest dyrektorka Katarzyna Hołyst. Jednym z najbardziej nietypowych pomysłów było zatrudnienie w bibliotece... kota Szekspira, który stał się rozpoznawalnym elementem bibliotecznej codzienności.

Takie pomysły pokazują, że instytucja kultury może być czymś więcej niż miejscem wypożyczania książek. Wyremontowana przestrzeń od razu stała się miejscem spotkań i rozmów. Przy stolikach można napić się kawy i herbaty, a jednocześnie uczestniczyć w wydarzeniach i spotkaniach. Przywoływany jest tu duch dawnej kawiarni artystycznej – miejsca, w którym równie ważne jak sama oferta kulturalna są rozmowa i obecność innych ludzi. Kolejna historia biblioteki pisze się więc na nowo, tym razem z udziałem następnego pokolenia czytelników i bywalców.

Współpraca ze studentami Politechniki Poznańskiej

Innym przykładem współpracy ważnej dla miasta jest kooperacja z Politechniką Poznańską. W 2025 roku studenci Wydziału Architektury projektowali teren przylegający do miejscowej wieży ciśnień. Tworzyli koncepcje integrujące funkcje społeczne, kulturalne i turystyczne, z zachowaniem historycznego charakteru miejsca.

W proces włączono również mieszkańców. Głosowanie publiczności pozwoliło poznać ich oczekiwania i uwzględnić je przy dalszym planowaniu przestrzeni. Obok wiedzy specjalistów pojawił się więc głos osób, które z tej przestrzeni będą korzystać.

W lipcu tego roku gmina ponownie gościła studentów uczelni podczas pleneru urbanistycznego. Planuje się bowiem stworzenie spójnej koncepcji dla kompleksowej rewitalizacji otoczenia wieży.

Sama wieża ciśnień przeszła gruntowną modernizację. Dawny obiekt wodociągowy, mocno związany z historią miasta, pełni dziś nowe funkcje: posiada przestrzenie wystawiennicze i punkt widokowy. Całkowita wartość inwestycji wyniosła blisko 5 mln zł. Na jej realizację gmina pozyskała m.in. środki z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych oraz 480 tys. zł dotacji celowej z budżetu Województwa Lubuskiego.

W dialogu z mieszkańcami

Ważnym elementem rewitalizacji jest dialog z mieszkańcami. W Drezdenku służy temu m.in. platforma „W dialogu", za pośrednictwem której samorząd prowadzi rozmowy o kierunkach zmian i podejmowanych decyzjach.

Głos mieszkańców wpłynął m.in. na zagospodarowanie przestrzeni przy bibliotece. Zamiast pierwotnie planowanego parkingu powstał skwer im. prof. Ludwika Lipnickiego. Przestrzeń została urządzona jako miejsce zielone, z rabatami, odremontowaną fontanną i muralem. Przebudowa skweru została ujęta w działaniach rewitalizacyjnych gminy.

Przykładem wykorzystania lokalnych potrzeb przy planowaniu przestrzeni jest również „Przystań Noteć" – przestrzeń kulturalno-rekreacyjna zlokalizowana nad brzegiem rzeki. Jej rozwój wpisuje się w szersze przedsięwzięcie dotyczące wykorzystania walorów naturalnych Noteci i zagospodarowania północnej części miasta.

Przystań stała się miejscem spotkań i wydarzeń. Organizowane są tu festyny, pikniki rodzinne, wystawy fotograficzne i inne wydarzenia plenerowe.

Istotny jest także wymiar społeczny tego miejsca. „Przystań Noteć" znajduje się w północnej części Drezdenka, oddzielonej od pozostałej części miasta torowiskiem. Stworzenie tam przestrzeni do spotkań i organizowania wydarzeń zwiększyło dostępność oferty kulturalnej dla mieszkańców tej części miasta.

Samorząd rozwija również współpracę ze stowarzyszeniami i organizacjami społecznymi. Przykładem są wydarzenia sportowe dla dzieci i seniorów, realizowane w ramach grantu na rewitalizację. Pierwsza edycja odbyła się w ubiegłym roku, a kolejna została zaplanowana również w 2026 roku, tym razem ze środków własnych.

Warto wspomnieć także o akcji „Podwórko na 5!". W ramach projektu mieszkańcy mogli wspólnie zastanowić się nad sposobem zagospodarowania swoich podwórek, uczestnicząc w warsztatach sąsiedzkich z udziałem architekta krajobrazu. To przykład rewitalizacji prowadzonej w niewielkiej skali, ale bezpośrednio związanej z codziennym życiem mieszkańców.

Podobną rolę odgrywa nowe targowisko miejskie, ujęte w Gminnym Programie Rewitalizacji. Odnowiona przestrzeń, która głosami mieszkańców zyskała nazwę „Aleja Targowa", stała się również miejscem współpracy z lokalnymi handlowcami.

Ożywianie historii. Czy to na pewno szkoła?

Drezdenko ma kilka pereł historycznych i architektonicznych. Niektóre z nich służą nie tylko zwiedzaniu i poznawaniu historii – toczy się w nich również zwyczajne, codzienne życie.

Przykładem jest Szkoła Podstawowa nr 2 im. Józefa Nojiego, mieszcząca się w zespole pałacowym J. G. Treppmachera. Przywracanie dawnego blasku zaniedbanym murom barokowego budynku zapoczątkował dyrektor placówki Zbigniew Kubasik. Dzięki jego pasji do historii i zamiłowaniu do estetyki dzieci uczą się dziś wśród zdobionych kominków i zachowanej sztukaterii, a przerwy spędzają na odrestaurowanym dziedzińcu.

Szkolny kompleks położony jest w obrębie dawnej twierdzy. Zachowały się tu fragmenty fosy, pozostałości bastionów, koszar i zbrojowni oraz fundamenty kościoła garnizonowego. Historia tego miejsca jest więc nadal obecna w przestrzeni miasta – także tam, gdzie dziś odbywają się lekcje.

Wykorzystanie tego potencjału jest jednym z kolejnych kierunków działań. W ramach współpracy z Narodowym Instytutem Dziedzictwa (której początki sięgają prac nad GPR), gmina w 2027 roku uczestniczyć będzie w projekcie „Wzorcowa rewitalizacja".

Drezdenecka perła w koronie

Kolejnym miejscem, które zyska nowe funkcje, jest zabytkowe wnętrze secesyjnego sklepu mięsnego. Zachowane kafelki i wyposażenie sprawiają, że jest to jeden z ciekawszych przykładów historycznego wnętrza użytkowego w Drezdenku. To właśnie tutaj powstaje Punkt Informacji Turystycznej. Wraz z biblioteką i pobliskim skwerem ma on tworzyć Centrum Kulturalno-Promocyjne Drezdenka.

W ten sposób kilka różnych przestrzeni – biblioteka, skwer, zabytkowe wnętrze, wieża ciśnień czy „Przystań Noteć" – zaczyna tworzyć szerszą opowieść o mieście. Każda z nich ma inną historię i inną funkcję, ale wszystkie mogą służyć mieszkańcom i przyciągać osoby odwiedzające Drezdenko. Połączenie ochrony zabytków z codziennym funkcjonowaniem miasta jest jednym z ciekawszych aspektów drezdeneckiej rewitalizacji. Zabytkowy budynek może być szkołą, dawna wieża ciśnień – miejscem edukacji i turystyki, a historyczna przestrzeń – miejscem spotkań mieszkańców.

Gminny Program Rewitalizacji Gminy Drezdenko na lata 2022-2030 stał się podstawą działań zmierzających do ożywienia nie tylko przestrzeni, ale również lokalnej społeczności. Dokument wyznaczył obszary zdegradowane i określił kierunki zmian przestrzennych, społecznych oraz gospodarczych. Wśród zaplanowanych działań znalazły się m.in. rozwój usług społecznych, wsparcie rodziny i przeciwdziałanie wykluczeniu, rewitalizacja obiektów historycznych i przestrzeni miejskiej oraz rozwój lokalnej oferty społecznej, kulturalnej i turystycznej.



Skwer im. prof. Ludwika Lipnickiego w Drezdenku
FOT. FB BIBLIOTEKA PUBLICZNA TOMASZ CICHY



Wydarzenia na Przystani Noteć przyciągają mieszkańców
FOT. FB UM DREZDENKO



Spacer Poetycki Miasto poetów na skwerze im. prof. L. Lipnickiego FOT. FB BIBLIOTEKA PUBLICZNA W DREZDENKU



Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jozefa Nojiego w Drezdenku
FOT. SP NR 2 W DREZDENKU

Materiał przygotowany w ramach projektu pn. Regiony Rewitalizacji Edycja 3.0, finansowanego ze środków Pomocy Technicznej dla Funduszy Europejskich 2021-2027

Pomoc Techniczna dla Funduszy Europejskich | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Lubuskie Warte zachodu

eprasa.pl d18c49a996

HISTORIA

Długa droga do domu

Arduino Andreose był jednym z dziesiątek tysięcy jeńców wojennych, którzy więzieni byli w Stalagu IIIC na terenie obecnego Kostrzyna nad Odrą. Przetrwał wojnę i wrócił w swoje rodzinne strony. Gdy dotarł do domu ważył zaledwie 37 kg. Niedawno jego bliscy przyjechali do Kostrzyna, aby odwiedzić związane z nim miejsca.

Jakub Pikulik



FOT. MATERIAŁY MUZEUM TWIERDZY KOSTRZYN

Arduino 23 września 1943 r. został wzięty do niewoli w Rzymie. Trafił do Stalagu III C Küstrin, gdzie otrzymał numer jeniecki 47226

To jedna z tysięcy takich historii, ale w tym przypadku jest dość dobrze zrelacjonowana i dzięki temu nabiera szczególnego, ludzkiego wymiaru. Arduino Andreose był Włochem. Urodził się 17 grudnia 1921 roku, był kapralem majorem 58. Pułku Piechoty Armii Włoskiej. 23 września 1943 r. w Rzymie trafił do niewoli. Wraz z innymi włoskimi żołnierzami został deportowany do Niemiec. Trafił do Stalagu III C Küstrin, gdzie otrzymał numer jeniecki 47226.

Skąd Włoch w niemieckim obozie? W lipcu 1943 roku, po serii dotkliwych klęsk wojennych i alianckim desancie na Sycylii, dyktator Benito Mussolini został odsunięty od władzy. Nowy rząd, na czele którego stanął marszałek Pietro Badoglio, potajemnie podpisał z aliantami zawieszenie broni, ogłoszone oficjalnie 8 września 1943 roku. Oznaczało to zerwanie sojuszu wojskowego między Włochami a III Rzeszą.

Jeszcze w drodze do obozu, w okolicach Werony, Arduino zdołał na stacji przekazać list. Z relacji rodziny wynika, że ten i wiele innych listów odebrała „bardzo życzliwa osoba". Dzięki temu bliscy wiedzieli, że Arduino żyje i trafił do niewoli.

Bliscy jeńca odwiedzili Kostrzyn

We wrześniu Muzeum Twierdzy Kostrzyn odwiedzili syn i wnuczka Arduino. Wiedzieli bardzo dużo o historii nieżyjącego już byłego jeńca tutejszego stalagu.

- To były strzępy historii, opowiadane przy różnych okazjach, które jego bliscy składali w całość. Dzięki temu dość dobrze wiadomo, czym zajmował się podczas przebywania w niewoli i jak wyglądała jego droga powrotna do domu – mówi „Gazecie Lubuskiej" Rafał Górecki, pracownik kostrzyńskiego muzeum, który oprowadzał gości z Włoch.

Włosi przyjechali do Kostrzyna, bo jeszcze przed śmiercią Arduino, syn obiecał mu, że odwiedzi to miejsce. Przyrzeczenia dotrzymał.

Zwiedzili m. in. teren dawnego obozu jenieckiego. Wciąż prowadzi tam ta sama, brukowana droga, która przewijała się we wspomnieniach dziadka. Jeńcy przemierzali ją w drodze do i z prac przymusowych, do których byli wysyłani. A były to przeróżne zajęcia: w gospodarstwach rolnych, fabrykach produkujących sprzęt wojenny czy przy utrzymaniu linii kolejowych.

Chciał pracować na roli,

Arduino, jako doświadczony rolnik, zgłosił się do pracy w gospodarstwie, licząc na to, że poza obozem będzie miał możliwość zdobycia większej ilości pożywienia niż kilka obierek ziemniaczanych gotowanych na „zupę".

- Było to jednak względnie lepsze traktowanie w porównaniu z losem żołnierzy rosyjskich, których widział codziennie umierających z głodu i niedostatku – wspomina jego wnuczka, Erica Andreose.

Włoch trafił do gospodarstwa z dużą liczbą krów i kilkoma końmi, niedaleko obozu. Istotny dla tej historii jest fakt, że właściciel gospodarstwa miał też sklep monopolowy. Podczas pracy na gospodarce żywności wciąż było niewiele, ale i tak zdecydowanie więcej, niż w stalagu.

– Razem z bliskimi Arduino próbowaliśmy odnaleźć gospodarstwo, w którym pracował, ale po tak wielu latach jest już to chyba niemożliwe. Mamy za mało informacji – tłumaczy R. Górecki.

Od czasu do czasu Arduino udawało się ukraść kilka łyków mleka podczas dojenia krów. Musiał jednak zachowywać szczególną ostrożność. Pilnował go bowiem młody chłopak w mundurze, jak wspominał Arduino, „z karabinem większym od niego", który nie przepuszczał okazji do znęcania się nad więźniem. Arduino niejednokrotnie czuł uderzenie kolby na plecach. Było to również związane z kapitulacją Włoch, postrzeganą przez Niemców jako zdrada. Nie rozumiał przy tym wydawanych mu rozkazów w obcym języku. Zdarzało mu się kraść z pola kilka ziemniaków lub brukwi, starając się zatrzeć ślady. Od lata 1944 roku kontrola uzbrojonych strażników stopniowo słabła, jednak wymagania dotyczące pracy i warunki wyżywienia nie uległy poprawie.

Ryk radzieckich katiusz

Gdy do Kostrzyna zbliżała się Armia Czerwona, więźniów skierowano do budowy umocnień wokół miasta. Pracowali przy budowie okopów, rowów przeciwpancernych i bunkrów. Coraz częściej słychać było bombardowania, a huk artylerii stawał się coraz bliższy. Po raz pierwszy Arduino usłyszał również charakterystyczne wycie radzieckich katiusz. Już po wojnie, w rozmowach ze swoimi bliskimi, wspominał przerażenie, jakie towarzyszyło mu podczas budowy umocnień wojennych pod rosyjskim ostrzałem.

W tym czasie właściciele gospodarstwa, w którym pracował, poprosili go o pomoc w wyniesieniu wszystkich butelek ze sklepu monopolowego i ukryciu ich nocą na polach. Chodziło o zabezpieczenie zapasów przed bombardowaniami oraz nadejściem rosyjskich żołnierzy.

– Z relacji bliskich Arduino wynika, że sklep monopolowy znajdował się na Starym Mieście. Postaramy się go zlokalizować – mówi R. Górecki.

Pod koniec stycznia 1945 roku nadeszli Rosjanie, ale sytuacja jeńców wciąż była trudna. Nadal pracowali przymusowo, naprawiając zbombardowane drogi i budując umocnienia wzdłuż rzeki. Racje żywnościowe pozostawały skromne, a praca odbywała się pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim, tym razem wojsk niemieckich.

Wędrówka

Z relacji bliskich Arduino wynika, że wraz z przesuwaniem się frontu zaczął on myśleć o powrocie do domu. Pozostawał jednak problem przeprawy przez Odrę. W końcu uciekli razem z kolegą którego nazwiska nie znamy. Miał pochodzić z Brescii lub Bergamo. We dwóch spakowali do plecaka alkohol, wykopany wcześniej na polu. Napoje wyskokowe posłużyły do przekupienia rosyjskiego przewoźnika i przeprawę przez Odrę. Po pewnym czasie dołączył do nich francuski więzień. W ten sposób trzej mężczyźni rozpoczęli wspólną wędrówkę przez ogarnięte wojną terytorium Niemiec.

Arduino zapamiętał z tej drogi dwa szczególne wydarzenia. Pierwsze miało miejsce na punkcie kontrolnym. Rosyjscy żołnierze, podnosząc lewy rękaw Francuza, zauważyli charakterystyczny tatuaż i rozpoznali w nim francuskiego esesmana. Został zastrzelony na miejscu. Według rodzinnej relacji najprawdopodobniej należał do Dywizji „Charlemagne" (Karol Wielki).

Drugie wydarzenie związane było z krową, która przez kilka dni to-

eprasa.pl d18c49a996



Bliscy włoskiego jeńca odwiedzili Kostrzyn



FOT. JAKUB PIKULIK/MUZEUM TWIERDZY KOSTRZYN

W Bramie Berlińskiej na kostrzyńskiej starówce otwarta jest wystawa, poświęcona Stalagowi IIIC

warzyszyła wędrowcom i dostarczała im mleka. Została jednak zarekwirowana na jednym z kolejnych punktów kontrolnych.

Nie znamy dalszych szczegółów ich pieszej wędrówki ani dokładnej trasy. Wiadomo, że dotarli do Innsbrucka, pokonując około 850 km. Na kolejnym punkcie kontrolnym zostali zatrzymani, załadowani do pociągu i przewiezieni do Pescantina di Verona we Włoszech. Tam kazano im wysiąść, poddano ich dezynfekcji z powodu wszy i nakarmiono.

Arduino rozpoczął ostatni etap drogi do domu. Zapłacił swoimi butami na transport ciężarówką do Lonigo. Stamtąd wyruszył pieszo i boso do Rivadolmo, oddalonego o około 30 km. Tam spotkał młodego nauczyciela ze swojej wioski, który oddał mu własne buty.

Następnie udał się do Este, gdzie jego ojciec pracował w zakładach Utita, przekształconych na potrzeby wojskowe i produkujących amunicję artyleryjską. Ojciec, który podczas I wojny światowej stracił nogę, pożyczył mu rower, dzięki któremu pokonał ostatnie 8 km dzielące go od domu. Arduino Andreose wrócił do Valle San Giorgio (przysiółka Baone) pod koniec lipca 1945 roku, ważąc zaledwie 37 kg. Tam spotkał się z matką i rodzeństwem.

Bliscy Arduino odwiedzili nie tylko teren dawnego stalagu, ale też wystawę w Bramie Berlińskiej, poświęconą Stalagowi IIIC.

- Zarówno miejsce po dawnym obozie, jak i ta wystawa, zrobiła na nich duże wrażenie. Widać było zadumę. Dziękowali nam, że pielęgnujemy i prezentujemy historię tego miejsca. Co ciekawe, od momentu otwarcia wystawy to już kolejni Włosi, którzy przyjeżdżają do nas, aby zgłębić historię swoich bliskich – słyszymy w kostrzyńskim muzeum.

Wystawę w Bramie Berlińskiej „Wkrótce wrócę, Mamo...". Stalag III C Alt Drewitz (1940–1945) będzie można zwiedzać do 18 października . Ze względu na duże zainteresowanie wystawą zdecydowano, że będzie ona dostępna dla zwiedzających również w przyszłym roku.

REKLAMA 0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

1 Oddziel pracę i prywatne urządzenia

2 Regularnie aktualizuj systemy i aplikacje

3 Włącz uwierzytelnianie dwuetapowe

4 Używaj długich haseł i menedżera haseł

5 Nie używaj tych samych haseł w różnych miejscach

6 Sprawdzaj adres strony przed wpisaniem danych

7 Weryfikuj zaskakujące informacje i prośby innymi kanałami

8 Uważaj na „zbyt dobre" oferty inwestycyjne – to często oszustwo

9 Przy podejrzanym telefonie (np. z banku) – rozłącz się i zadzwoń do swojego banku samodzielnie

10 Rób kopie zapasowe ważnych danych

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NASK

eprasa.pl d18c49a996

SPOŁECZEŃSTWO

Sny o miedziowym raju

Na ziemię, która skrywa żyłę złota – a raczej miedzi – padał deszcz. Strasznie lało. Niemal jak w opowiadaniu Zygmunta Haupta, w którym dziewczyna mówi chłopakowi, że to już ostatni raz i że powinni przejść z powrotem na „pan" i „pani". Nie myślałem jednak o literaturze, tylko o tym, że mam napisać reportaż o snach, wizjach, marzeniach mieszkańców Nowej Soli, które mogłyby się ziścić po powstaniu kopalni. Potencjalnym powstaniu.

Mateusz Pojnar



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Wieża na starej „Odrze". Młodzi mieszkańcy lubią tu spędzać czas, ale o kopalni raczej nie rozmawiają

Dlatego poszedłem na teren starej „Odry" albo – jak mawia młodzież – na zegar. Nazywają tak to miejsce od stojącej tam wieży z zegarem. Kiedyś była tu ogromna fabryka nici. Teraz trwały ostatnie przygotowania przed imprezą. Chciałem zacząć od młodzieży, bo to młodzi mogą w przyszłości najbardziej skorzystać z powstania kopalni miedzi i srebra. Potencjalnie.

Problemem w mieście jest to, że młodzi stąd wyjeżdżają. Osiadają we Wrocławiu, Poznaniu, Zielonej Górze. Budują swoją przyszłość w większych ośrodkach.

Przez pogodę była tam jedynie garstka ludzi. Sprzedający frytki, burgery i kebaby musieli co jakiś czas zasłaniać stoiska plandekami, żeby jedzenie nie odpłynęło im razem z deszczem. Starszy facet siedział pod parasolem, pił piwo i palił papierosy. Jednego za drugim. Trzech wyrostków – na oko po 15 lat – kręciło się wokół boksera, maszyny sprawdzającej siłę uderzenia. Zaczęli uderzać, a ten, który wygrał, bardzo się z tego cieszył.

Za mną usiadło dwóch chłopaków. Gdy położyli plecak na stole, usłyszałem brzdęk butelek. Jeden z nich się zaczerwienił.

Ale miało być o miedzi. W Nowej Soli istnieje młodzieżowa rada miejska, która ma podpowiadać urzędnikom i starszym radnym, czego oczekują młodzi. Jej szefem jest Jakub Ulita.

- Kopalnia? Szczerze mówiąc za bardzo nie zagłębiałem się w temat – uśmiecha się przewodniczący. – Jak zawsze może to pójść w dwie strony: w pozytywną, ale i negatywną, bo kopalnia kojarzy się z ingerencją w naturę. Mam obawy o środowisko. Ale to nasza szansa na to, by stać się bogatym regionem. Nie chciałbym tam jednak pracować. Jestem już ukierunkowany na architekturę. Kopalnia nie przebija się w naszych rozmowach z koleżankami i kolegami.

Perkusista zagrał, a młodzi zaczęli się bawić. Nie chciałem im truć. Wrócę tu za parę dni – pomyślałem.

***

Kanadyjska spółka Lumina Metals póki co wierci dziury w ziemi i pracuje nad uzyskaniem koncesji wydobywczej. Prezes Jordan Pandoff mówił mi, że kolejne odwierty mają przybliżyć ich do budowy kopalni. Równolegle prowadzą badania środowiskowe. Pandoff zapewniał, że „mocno zwracają uwagę na ochronę środowiska". Zapowiadał, że to ma być „zielona kopalnia".

- Modelujemy, jak w przyszłości będzie wyglądała: gdzie będą poszczególne elementy i szyby. Zaplanujemy je na podstawie odwiertów – tłumaczył.

Wcześniej wakacje spędzałem nad Bałtykiem. I tam temat kopalni „Nowa Sól" żył swoim życiem.

- Słyszałem, słyszałem – powiedział wujek, gdy przechadzaliśmy się po plaży.

Zapytałem, co usłyszał, bo mentalnie byłem z dala od nowosolskich spraw.

- No jak to?! – zdziwił się. – Mają przecież budować u was kopalnię. Widziałem informacje w telewizji, czytałem w internecie. Gdy już wybudują, będziecie lubuskimi szejkami.

Odpowiedziałem, że droga jeszcze daleka.

Wieczorem w centrum Gdańska na koncercie jazzowym poznałem przemiłego faceta spod Warszawy. Od słowa do słowa wyszło, że jestem z Nowej Soli.

- Znam to miasto! – zareagował z ożywieniem. – Mają u was wydobywać miedź!

***

Prezes Luminy wyliczał, że w regionie jest 10 mln ton miedzi i miliard uncji srebra. Opowiadał mi o harmonogramie dalszych prac.

- Zaczęlibyśmy budowę zaraz po otrzymaniu koncesji wydobywczej, czyli w 2030 r. – mówił. – Sama budowa potrwa cztery-pięć lat. Przed nami mnóstwo pracy, ale pierwsza produkcja byłaby już w 2035 r.

Spółka bada to, co pod ziemią, w pięciu lubuskich gminach. 53 proc. złoża jest na terenie gminy wiejskiej Nowa Sól, ale siedziba kopalni ma być w mieście. Zresztą powstało tu już biuro Luminy.

Z raportu EY wynika, że w fazie inwestycyjnej projekt będzie średniorocznie generował ok. 19 tys. miejsc pracy (bezpośrednich, pośrednich i w branżach wspierających) i 1,97 mld zł dodatkowej wartości do regionalnego PKB w obszarze zielonogórskim. Po uruchomieniu wydobycia te liczby mają wzrosnąć do: średniorocznie 38,6 tys. miejsc pracy (w tym ok. 3650 osób zatrudnionych bezpośrednio przy kopalni) i ok. 10,85 mld rocznej wartości dodanej dla gospodarki regionu.

Aneta Koszela jest księgową, prowadzi firmę w Nowej Soli. Politycy i samorządowcy powtarzają, że niedługo mieszkańcy powiatu staną się bogaci. Kto jak kto, ale księgowa potrafi świetnie liczyć, więc pytam ją, co to tak naprawdę może oznaczać.

Mówi, że w gminach, w których będzie prowadzone wydobycie, wzrosną dochody z podatków od nieruchomości i opłaty eksploatacyjnej. Więcej kasy popłynie z kieszeni mieszkańców w ramach podatku PIT od wynagrodzeń. No i podatek CIT od spółek i firm.

eprasa.pl d18c49a996



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Kanadyjczycy próbują dobrać się do czekającego pod ziemią kruszcu

- Inwestycja stanie się potężnym motorem napędowym dla gospodarki – tłumaczy. – Rynek mieszkaniowy powinien ruszyć z kopyta, będzie popyt na działki budowlane, powstaną hotele pracownicze, sklepy, do tego gastronomia, serwisy samochodowe; dodajmy transport pracowniczy, firmy budowlane, logistykę, magazyny, szkoły, przedszkola. Czyli dwu-, a może i trzykrotnie wzrośnie zapotrzebowanie dosłownie na wszystko. Regiony, w których powstawały tego typu kopalnie, stały się najbogatsze w Polsce. Gospodarczo każda branża może na tym skorzystać. Z drugiej strony ważne jest, by administracja publiczna wzięła za to odpowiedzialność: od szczebla rządowego, przez różne urzędy, aż po samorządowców.

Księgowej marzy się, by w mieście rozwinęła się kultura. Może powstałby mały teatr zawodowy?

- Cieszyłabym się z filharmonii – uśmiecha się. – Staramy się w rodzinie kłaść nacisk na uczestnictwo w życiu kulturalnym, ale żeby w nim uczestniczyć, najczęściej trzeba pojechać do Zielonej Góry, Wrocławia, Poznania. Kolejna sprawa to restauracje – w mieście jest mnóstwo kebabów, ale mieszkańcy chcieliby czasem zjeść coś innego. Przydałoby się więcej kawiarni i miejsc, które są otwarte dłużej, gdzie można spędzić wieczór z przyjaciółmi.

Przychodzi jej do głowy remont stadionu, na którym można byłoby organizować profesjonalne zawody lekkoatletyczne.

Paweł Kopeć jest historykiem, uczy w „Elektryku". Chciałby, żeby kopalnia powstała.

- Lumina Metals zapewnia, że ma być nowoczesna i nie będzie żadnego zbiornika odpadów w stylu Żelaznego Mostu. Tylko się cieszyć, że nie zdewastuje przyrody – zaznacza. – Ale od lat mówi się o konkretnych datach, a one wciąż są przesuwane. Może dlatego, że kolejne rządy z różnych opcji nie wspierały dostatecznie tej inwestycji? Może warto jakoś obniżyć podatek od wydobycia, żeby mieć nowosolskie zagłębie miedziowe? Jeśli KGHM nie był do tej pory zainteresowany budową kopalni, to niech ją wybudują Kanadyjczycy. Warto skorzystać z tego, co kryje ziemia pod naszymi stopami. Powinna wygrać gospodarka i progresywne myślenie.

Kopeć przewiduje, że jeśli kopalnia powstanie, przyjedzie mnóstwo nowych mieszkańców, którzy będą myśleli o kupnie mieszkania, założeniu rodziny. I że pojawi się więcej uczniów.

- Wtedy nie stracimy roboty – żartuje. – Podczas wizyty w naszej szkole Kanadyjczycy powiedzieli, że liczą na współpracę ze szkolnictwem zawodowym, a jesteśmy prężną placówką. Korzyści byłyby obopólne. Może nowe kierunki: technik górnictwa, robót podziemnych? Pytasz o przypuszczenia, więc fantazjuję.

***

- Czy wierzę, że kopalnia powstanie? Tak, od wielu lat już o tym mówią – mówi Anna, pracownica jednego ze sklepów w dzielnicy Zatorze. Rozmawiamy, bo akurat nie ma klientów.

Ekspedientka dodaje, że w pierwszej kolejności Lumina powinna zatrudniać tutejszych. Przewiduje, że miasto stanie się dużo większe.

- Wieś Rudno można byłoby dołączyć do Nowej Soli. W kopalniach jest duża kasa, a życie jest drogie. Będą zupełnie inne możliwości – zauważa. - Dobrze by było, gdybyśmy nie musieli ciułać przez 12 miesięcy, by odłożyć na wakacje. Może to nie oznaczałoby wielkiego bogactwa, ale na pewno godne życie.

Annie marzą się nowe kluby, restauracje, bary. Mówi, że w mieście ich brakuje. Chciałaby więcej koncertów, niekoniecznie największych gwiazd. Zna lokalnych muzyków, którzy nie mają gdzie zagrać.

- Pojawił się Magazyn Solny, czyli filia domu kultury, ale brakuje wolnych terminów, by zorganizować koncert – mówi. – Przydałaby się galeria handlowa z prawdziwego zdarzenia. Nie ma gdzie się ubrać, brakuje porządniejszych sklepów.

Kolejne marzenie na liście: kąpielisko. Wie nawet, gdzie mogłoby powstać.

Pytam, czy rozważałaby zatrudnienie się w kopalni, np. w administracji.

- A czemu nie? – dziwi ją moje pytanie. – Nie zastanawiałabym się dwa razy. Handel to ciężka praca, a ludziom się wydaje, że stoimy i nic nie robimy.

Joanna i Marcin Dysiewiczowie są młodym małżeństwem. Ich syn Adaś ma dziewięć lat.

- Może macie w domu małego górnika, a jeszcze o tym nie wiecie? – zagajam.

- Siedzi czasem w ciemnym pokoju przy komputerze i gra w Minecrafta, więc może nieświadomie przyzwyczaja się do ciemności podziemi – śmieje się Marcin.

- A w grze posługuje się kilofem, czyli powoli ćwiczy – żartuje mama chłopca.

Małżeństwo uważa, że kopalnia jest szansą dla pokolenia mieszkańców, które dopiero dorasta.

- Ludzie nadal będą mogli próbować realizować się w różnych miejscach pracy, ale jednocześnie, gdyby coś nie wyszło, pojawi się możliwość znalezienia etatu w kopalni. Taki spokój swego czasu wprowadziła u nas strefa ekonomiczna – zwraca uwagę Marcin.

Pierwsza fabryka w strefie powstała 20 lat temu. Później pojawiły się kolejne i dziś w kilkunastu pracuje ok. 3500 osób.

- Adaś rośnie i może załapie się jeszcze na szkołę wyższą, która mogłaby powstać w Nowej Soli? – zastanawia się Joanna. - Gdzieś trzeba będzie uczyć pracowników. Młodzi by nie wyjeżdżali, tylko na miejscu mogliby się wykształcić, znaleźć dobrze płatną pracę i założyć rodzinę. Społeczeństwo by trochę odmłodniało, a my mielibyśmy wnuki obok siebie.

- Jeśli przyjadą tu pracownicy z dziećmi, potrzebne będą nowe żłobki i przedszkola. Być może pokoleniu naszego syna będzie żyło się najlepiej w historii Nowej Soli – dodaje Marcin.

***

Konrad Gramont jest aktorem nowosolskiego teatru niezależnego Terminus A Quo. Prowadzi Fundację Panopticum, która działa w sferze kultury i prowadzi warsztaty dla młodzieży.

Kultura i kopalnia – oba słowa zaczynają się na tę samą literę i pozornie wydaje się, że tylko tyle mają ze sobą wspólnego. Ale Gramont zaznacza, że kopalnia mogłaby przeznaczać fundusze na przedsięwzięcia kulturalne. Przecież po pracy część ludzkości szuka wytchnienia w sztuce.

- Chodzi o granty nie tylko dla organizacji pozarządowych, ale też grup nieformalnych, które chciałyby realizować swoje małe marzenia za nieduże pieniądze – podkreśla. – Oddolnie staramy się robić, co możemy. Samej fundacji dzięki zewnętrznym środkom udało się zorganizować ponad sto działań w ciągu czterech lat. Przydałby się w mieście młodzieżowy dom kultury, miejsce, z którym młodzi by się utożsamiali.

W Panopticum marzą i o tym, by w Nowej Soli powstała mała szkoła artystyczna.

- Może pojawi się szansa powrotu większych imprez, które kiedyś były w mieście – zaznacza Gramont. – Mieliśmy masę festiwali: Solówkę, Spring Rock Festival, turnieje literackie, koncerty trzy razy w tygodniu. Warto byłoby do tego wrócić.

A sport? Prezes miejscowej Astry Grzegorz Boruszewski podkreśla, że bogatszy region mógłby łatwiej sfinansować budowę lub przebudowę infrastruktury sportowej. Hala? Jest świetna, ale nie spełnia standardów najwyższej klasy rozgrywkowej, tym bardziej europejskich. Stadion? Powiedzieć, że wymaga remontu, to nic nie powiedzieć. Do niedawna mieszkańcy mogli chodzić na mecze pierwszej ligi – zaplecza siatkarskiej ekstraklasy. Astra zrezygnowała jednak z gry na tym szczeblu. Powód? Pieniądze. Kasa z kopalni mogłaby być dla klubów wielką szansą.

- Ale to nieprawda, że nam cokolwiek się należy – mówi Boruszewski. – Chcemy, żeby biznes widział w nas partnera, a nie tylko koszt. Jeżeli dostaniemy coś za darmo, może się to skończyć tak jak w innych miastach, gdzie były kluby, które zniknęły z rynku, bo właśnie tak myślały: że im się wszystko należy. Będziemy przygotowywać się do każdego scenariusza biznesowego, który się wydarzy.

Z hali sportowej idę do kawiarni. Dawid Matejko prowadzi w centrum Cafe Wanilię. Ale centrum obumiera – to kolejny problem Nowej Soli. Standardem są kartki na szybach z napisem „do wynajęcia" lub „na sprzedaż". Przedsiębiorcy liczą, że jeśli ludzie zarabialiby lepiej, mogłaby się wytworzyć kultura częstszego chodzenia do lokali gastronomicznych.

Tyle że w sercu miasta nie ma rynku, tylko coś w rodzaju minideptaka – to i tak za duże słowo. Część mieszkańców zazdrości centralnego placu pobliskiemu Bytomiowi Odrzańskiemu.

- Była próba zamknięcia pl. Wyzwolenia i stworzenia deptaka – przypomina Matejko. – Dla mnie jako przedsiębiorcy to byłoby najlepsze rozwiązanie. Ale patrząc szerzej myślę, że to nie zdałoby egzaminu. W centrum jest bardzo duży ruch aut. Od zawsze życie miało skupiać się bardziej wokół Odry, a nie rynku.

Właściciel kawiarni zwraca uwagę, że w Nowej Soli nie ma szkoły wyższej – nie ma więc życia studenckiego. Chciałby, żeby powstała uczelnia górnicza albo filia jakiegoś uniwersytetu. Studenci za dnia by się uczyli, a wieczorem... wiadomo.

Matejko rozmawia z turystami, którzy przyjeżdżają do miasta.

- Pytają, gdzie jest rynek – śmieje się. – Słyszałem od gości, że dla nich przyjazd do Nowej Soli jest sentymentalny, bo zapamiętali, że kiedyś, gdy jechali nad morze, byliśmy najbardziej obskurną miejscowością, jaką mijali. Po latach są zaskoczeni, jak tu jest pięknie.

Przewiduje, że Park Krasnala, czyli miejsce zabaw dla dzieci i rekreacji dla całych rodzin, byłby odwiedzany jeszcze liczniej.

***

Andrzej Dela jest społecznikiem związanym z rzeką. Czasami myślę, że on i Odra to jedno, że stanowią jeden organizm. Jego rejsy za jeden uśmiech obrosły legendą. Dela to emerytowany górnik. Płyniemy jego Adelą po rzece i rozmawialiśmy.

Górnikiem w kopalni w Polkowicach został w 1973 r. Miał 20 lat. Pracował tam aż do emerytury – najpierw na głębokości 750 m, potem 850, a pod koniec na 950 m.

Zwraca uwagę, że w Polsce w kontekście takich inwestycji są ostre restrykcje środowiskowe i politycy muszą dopilnować, by były przestrzegane. Dodaje, że w ciągu kilkudziesięciu lat technologia wydobycia się rozwinęła, więc jeśli to ma być nowoczesna kopalnia, potrzebni będą fachowcy.

- Przy nowych osiągnięciach technicznych jestem w stanie sobie wyobrazić, że rzeczywiście eksplo-

eprasa.pl d18c49a996

atacja będzie mogła odbywać się na głębokości 2000 m. Ale będzie w dużej mierze oparta na elektronice – przewiduje. – Jeżeli pierwsza produkcja jest planowana tak szybko, to kadry powinny być szkolone już teraz.

Podkreśla, że Polkowice i Lubin są przykładami tego, jak może zmienić się region, gdy powstanie kopalnia.

– Gdybym tam dziś pojechał, to pewnie bym zabłądził. Miasta bardzo się rozbudowały – uśmiecha się. - Powstały kina, baseny, stadiony – i to wszystko z podatków. Dla naszych mieszkańców zyskiem będzie dobrze płatna praca, a Nowa Sól może zyskać na infrastrukturze. Kopalnia sama nie wybuduje kąpieliska, ale może miastu w tym pomóc. Daj Boże, żebym tego doczekał. Lokalne firmy skorzystają, tylko będą musiały przekwalifikować swoją działalność.

O potencjalnym wpływie kopalni na życie społeczne w mieście rozmawiały już w swoim gronie tutejsze organizacje pozarządowe. Jarosław Wolak jest prezesem Nowosolskiej Paczki pomagającej chorym i potrzebującym.

- To inwestycja z ogromnym potencjałem, oznacza jednak dużą ingerencję w przyrodę – podkreśla. – Będzie miała wpływ praktycznie na każdy aspekt życia. Tysiące nowych pracowników, a tych ludzi trzeba gdzieś pomieścić. Z tym się wiążą mieszkania, ochrona zdrowia, drogi. Trzeba do tego podejść z głową.

Wolak pochodzi z Lubina, więc wie, jaki wpływ na jego rodzinną miejscowość ma KGHM. Ocenia, że kombinat dobrze wplótł się w życie miasta.

- Jeżeli kopalnia Lumina Metals wplecie się tak w społeczność Nowej Soli, to być może publicznych zbiórek charytatywnych będzie mniej. Chciałbym, żeby w mniejszym stopniu były potrzebne, bo ludzie staną się zamożniejsi i będzie dużo możliwości bezpośredniego sponsoringu inicjatyw. Marzy mi się system, który opiekuje się potrzebującymi i można zwrócić się bezpośrednio po pomoc do kopalni czy firmy, która z nią współpracuje – mówi. – Mogłyby powstać fundacje celowe, bo mówimy o potężnych pieniądzach. Potrzebny jest kontrakt społeczny, w którym inwestor gwarantuje wsparcie w różnych obszarach. Żebyśmy nie byli pionkami, tylko mieli prawo głosu. Wtedy przyszłość maluje się w jasnych barwach. Bo mieszkańcy boją się, że przyjdą, wydobędą to, co mają wydobyć – i koniec.

Wolak przez dwadzieścia lat mieszkał i pracował za granicą, głównie w Londynie. Według niego kopalnia może sprawić, że ludzie będą wracać z emigracji ekonomicznej.

- Tym bardziej że jeżeli dziś myślisz o wyjeździe na stałe do Anglii, to nie masz już takich benefitów jak dwie dekady temu – zwraca uwagę. – Wtedy życie tam było tanie, człowiek zarobił i odłożył. Teraz jest inaczej.

***

W PRL-u głównymi pracodawcami w Nowej Soli były dwa potężne konsorcja: Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne Dozamet i Nowosolska Fabryka Nici Odra. Nie przetrwały jednak zmian gospodarczych po 1989 r. Później w mieście królowała produkcja krasnali ogrodowych, ale w latach 90. bezrobocie było ogromne. Jeszcze na początku XXI w. sięgało 40 proc. Szarość i marazm. To zmieniło się w momencie, gdy powstały fabryki w strefie ekonomicznej. Dziś w skali całego powiatu stopa bezrobocia pozostaje na poziomie 8 proc.

Istnieje obawa, że w przyszłości pracownicy będą chcieli masowo przenieść się ze strefy do kopalni. Adam pracuje w jednej z fabryk. Podkreśla, że ten temat przewija się w rozmowach podczas przerw w pracy.

- Mówi się o godziwych zarobkach w kopalni – opowiada. – Każdy tym żyje, to jest zagrożenie dla strefy. Już teraz pracuje tu mnóstwo ludzi ze Wschodu. Jeżeli większość pójdzie do kopalni, to firmy mogą się zwijać. Ewentualnie będą starać się ściągać jeszcze więcej pracowników z zagranicy.

Adam mówi, że sam rozważyłby zostanie górnikiem.

- Gdy człowiek – strzelam – dostanie pensję wyższą o 30-40 proc., to raczej tam pójdzie. Liczę, że firmy zmienią podejście i zaczną podnosić pensje, by sobie z tym poradzić – zaznacza. - Ale jak starsi odejdą, to kto będzie uczyć młodych pracowników?

Marek też pracował w strefie.

- Dla fabryk nadchodzą ciężkie czasy, tym bardziej że praca tam nie jest łatwa. Człowiek giba przy maszynie osiem godzin – podkreśla. - Ale ja nie zdecydowałbym się zostać górnikiem. Ziomek pracuje w kopalni i mówi, że to straszna robota. Generalnie jest strach.

Prof. Stanisław Speczik, dyrektor działu eksploracji Lumina Metals, mówił mi, że spółka deklaruje otwartość, jeśli chodzi o współpracę z lokalnymi firmami.

- Mieliśmy spotkania, na których wyjaśniałem przedsiębiorcom, że chcemy zająć się wyłącznie produkcją koncentratu, ale całą obsługę – zaopatrzenie, dostawy, przeróbki, naprawa maszyn, produkcja sprzętu – mogą robić lokalne firmy – zapewniał. - Po co mamy to przywozić z zagranicy? Możemy nawet czerpać prąd od lokalnych producentów wiatraków, bo to najtańsza energia. Chcielibyśmy też, żeby część odpadów przedsiębiorcy przerabiali na użyteczne nawozy czy piaski.

***

Dzienny Dom Senior+ powstał razem z Centrum Aktywności Społecznej po likwidacji gimnazjów. To był pomysł na zagospodarowanie pustego budynku. Starsi mieszkańcy chętnie tu przychodzą. Wśród nich Andrzej Łusiewicz, Aniela Kołosowska i Halina Rega. Według nich kopalnia mogłaby zmienić życie ich dzieci i wnuków, ale także seniorów w mieście.

- Wiadomo, ile mam lat, więc dla mnie osobiście przyszłość nie jest aż tak ważna – mówi pani Halina. – Chciałabym, żeby zachował się nasz spokojny świat. Ważna jest przyroda i w tym kontekście to może być zmiana na niekorzyść. Ale patrząc gospodarczo to jest oczywiście szansa dla regionu.

- Przydałaby się duża galeria handlowa pod dachem – podkreśla pan Andrzej. – Można by umówić się z kolegami na kawę, pójść do kina. Pasaże to nie to samo. Nie trzeba dużego zielonogórskiego Focusa, mogłoby powstać coś bardziej kameralnego.

- Poruszam się z laseczką lub przy pomocy wózka i ulice nie są dostosowane dla osób z niepełnosprawnością. To jest problem – alarmuje pani Halina. – Znajomi mówią, że dawno nie byli w domu seniora, bo trudno im tu dotrzeć. Pieniądze pomogłyby miastu w inwestycjach w chodniki i drogi.

Pada także pomysł budowy pola golfowego, bo skoro 80-letni Donald Trump do dziś gra w golfa, to i nasi seniorzy by mogli. Dlaczego nie? Słyszę też o basenie na świeżym powietrzu.

Zależałoby im na lepszym dostępie do lekarzy specjalistów. I na tym, by było ich więcej.

- Mogliby zrobić przychodnię tylko dla seniorów – snuje plany pani Aniela.

Brakuje także hospicjum i Domu Pomocy Społecznej – najbliższy jest w Kożuchowie oddalonym o 11 km.

***

Po kilku dniach wreszcie wróciłem na starą „Odrę”. Pogoda już zupełnie inna – niebo niebieskie, bez jednej chmury. 23-letnia Anna czeka na koleżanki. Mruży oczy, bo nie wzięła okularów przeciwsłonecznych.

Mieszka w jednej z okolicznych wsi. Regularnie odwiedza przyjaciółkę w Lubinie, więc wie, jak wygląda życie z kopalnią po sąsiedzku.

- Tam są darmowe autobusy, szybciej dostaniesz się do lekarza – opowiada. – Wejście do zoo też jest za darmo, tak jak wiele innych rzeczy.

Zofia Skoczeń właśnie zaczęła naukę w „Ogólniaku”. Mówi, że dzięki kopalni urząd miasta mógłby wprowadzić bezpłatne parkingi na terenie Nowej Soli.

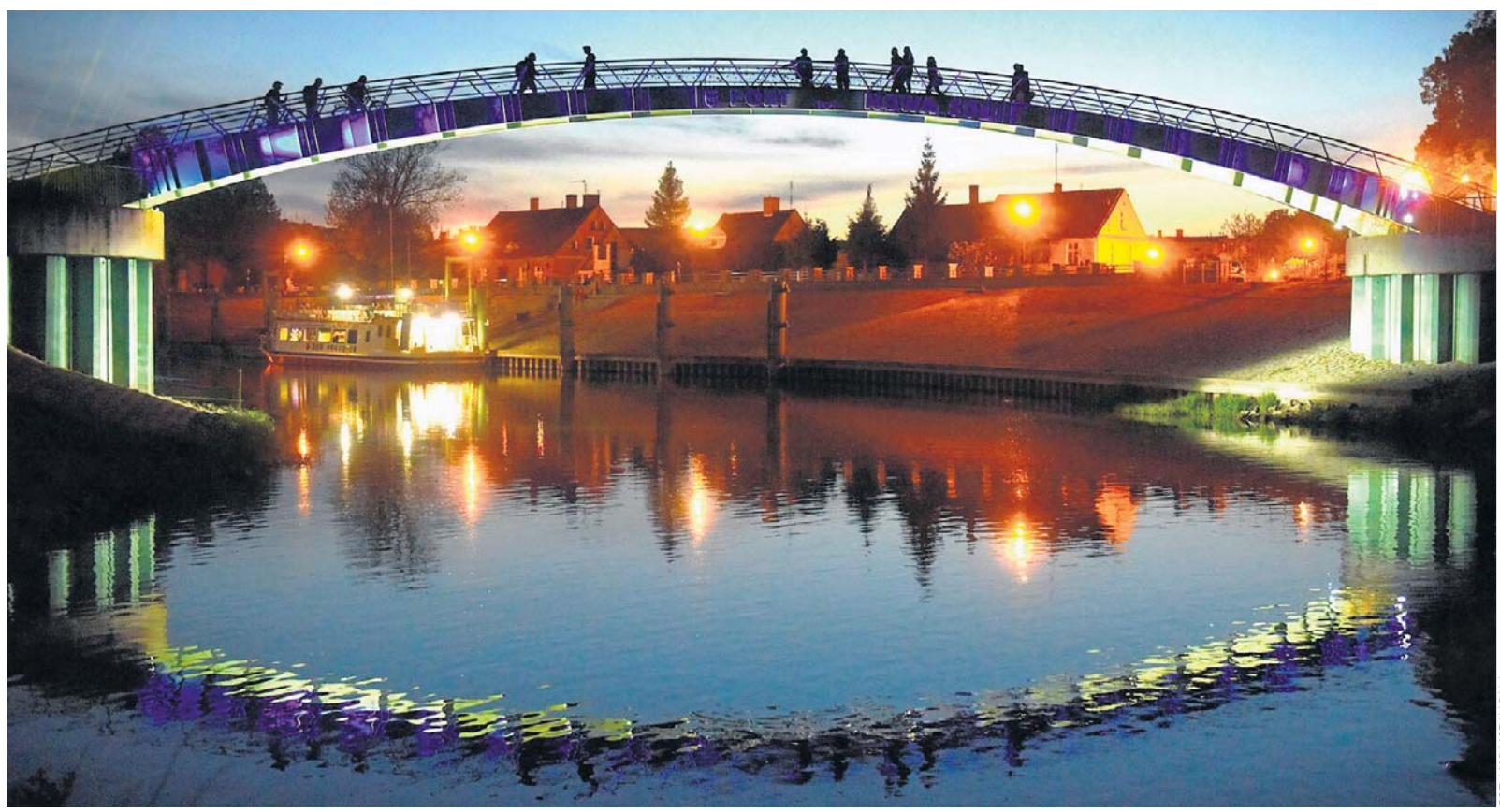
- Ale nie wydaje mi się, żeby inwestycja odmieniła region nie do poznania – ocenia nastolatka. - Jeśli chodzi o młodych, na większą skalę nie zmieni ich decyzji o tym, czy wyjechać, czy tu pozostać.

Anna myśli inaczej niż Zofia. Uważa, że kopalnia może zmienić perspektywę młodych ludzi. Wylicza dobre zarobki, dodatki, pakiety socjalne. Jej wujek pracuje w hucie w Głogowie i niedawno skasował dużą premię. Według niej to wszystko sprawi, że młodzież przestanie wyjeżdżać.

- Ale praca w kopalni to też ryzyko – zwraca uwagę. – Dodatkowo w Lubinie są szkody, pękają ściany, sufity. Jest hałas, a wstrząsy czasem są takie, że obrazy spadają.

23-latka marzy o darmowym transporcie w regionie i o tym, by siatka połączeń się rozrosła. Mówi, że dla lubińskich seniorów jazda autobusem tam i z powrotem jest formą spędzania wolnego czasu. Przemierzają miasto i plotkują.

Ostatnio zapytała siostrzenicę, czego oczekiwałaby w związku z kopalnią. Dziewczynka chodzi do podstawówki i odpowiedziała całkiem serio, że chciałaby, żeby w szkolnej toalecie zawsze było mydło, bo teraz czasem go brakuje.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

W Odrze upłynie wiele wody zanim zapadnie decyzja o wydobyciu. O ile w ogóle zapadnie

eprasa.pl d18c49a996

PULS *regionów*



Uczeń z nożem.
Seria ataków w szkołach – Str. 16-17

BT

eprasa.pl d18c49a996

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.



FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl d18c49a996



FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl d18c49a996

CYWILIZACJA

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie

Nagrody Nobla są nudne. Coroczna jazda obowiązkowa, która wzbudza tyle emocji co lektury szkolne wśród uczniów. Ale mimo to każdy w październiku sprawdza, kto wygrał tym razem. A osoby wyróżnione noblowskim medalem stają się w naturalny sposób autorytetami w skali globalnej. I już za to Nagrody Nobla trzeba docenić. Stały się najbardziej efektywnym sposobem kreowania merytokratycznej arystokracji współczesnego świata

Agaton Koziński

„Szósty października 2023 roku to jeden z najwspanialszych dni mojego życia. Przyniósł mi radość, lecz także złożył na moich barkach wielką odpowiedzialność. Niemal od razu zaczęłam też odczuwać narastający gniew reżimu. Wiedziałam, że restrykcje i presja będą teraz jeszcze większe" – pisała Narges Mohammadi, laureatka pokojowego Nobla z 2023 r.

Ta irańska dziennikarka i aktywistka w swojej autobiografii, którą w Polsce właśnie wydał Znak, ze szczegółami opisała moment, kiedy dowiedziała się o wyróżnieniu. Znajdowała się wtedy w zakładzie karnym Ewin w Teheranie. Ciężkie więzienie. Przeznaczone przede wszystkim dla politycznych dysydentów, w którym regularnie władze sięgają po tortury i wykonują egzekucje. Doniesienia o nagrodzie wywołały wśród jej więziennych współtowarzyszy eksplozję radości połączoną ze wspólnymi śpiewami, tańcami i skandowaniem politycznych haseł. Co ciekawe, w tych wspomnieniach nie ma nic o zachowaniu strażników, jakby ci nie zauważyli tego niezwykłego poruszenia na kobiecym oddziale więzienia. Reakcja przyszła dopiero w kolejnych tygodniach, gdy – jak wspominała Mohammadi – zaczęto jej mocno utrudniać życie w więzieniu.

„Niektórzy uważają, że Nagroda Nobla czyni człowieka nietykalnym. Ja nigdy nie żywiłem takich złudzeń" – mówił nigeryjski dramaturg Wole Soyinka, który dostał literackiego Nobla w 1986 r. On sam spędził wiele lat w nigeryjskim więzieniu, choć akurat po otrzymaniu Nobla problemów z władzami już nie miał. Ale to nie jest reguła. Cytowana przed chwilą Narges Mohammadi została zatrzymana w grudniu 2025 r., a więc trzy lata po wyróżnieniu. Gdy wybuchły w Iranie protesty przeciwko reżimowi ajatollahów, natychmiast aresztowano ją i przetrzymywano w ciężkich warunkach



FOT. LARS ASTROM/NOBELPRIZE.ORG

Wisława Szymborska, laureatka literackiego Nobla w 1996 r., na bankiecie wieńczącym noblowską galę

(w więzieniu przeszła m.in. atak serca).

Nobel nie dał także immunitetu Alesiowi Bialackiemu. Nagrodę otrzymał w 2022 r., a w marcu 2023 r. sąd w Mińsku skazał go na 10 lat kolonii karnej. Chiński dysydent i pisarz Liu Xiaobo dostał literackiego Nobla w 2010 r., ale mimo to zmarł w więzieniu siedem lat później. Podobny los spotkał niemieckiego pacyfistę Carla von Ossietzky'ego – mimo wyróżnienia otrzymanego w 1935 r., hitlerowskie władze w Berlinie trzymały go za kratami, aż zmarł w 1938 r. Widać, że nie dla wszystkich „najwspanialszy dzień życia" okazywał się początkiem czegoś pięknego.

Bez dewaluacji

Tych kilka wymienionych przed chwilą przykładów pokazuje rolę Nagrody Nobla. Wyróżnienia, które stanowi fenomen sam w sobie. Jest przyznawane od 1901 r., otrzymało ją do tej poru około tysiąca osób - i do dziś nie uległo dewaluacji. Żyjemy w czasach postępującej relatywizacji rzeczywistości, subiektywizacji systemów wartości, ale ufundowana przez Alfreda Nobla skutecznie wymyka się współczesnym trendom. Cały czas udaje jej się zachować powagę, wiarygodność, prestiż, szacunek. Choć przecież nie ominęły jej skandale (także seksualne), to żaden z nich nie okazał się na tyle duży, by podmyć tę skałę, na której stoi wzniesiona przez Nobla latarnia. To właśnie dlatego co roku tydzień noblowski skupia na sobie uwagę całego świata.

Powiedzmy sobie szczerze: dla zdecydowanej większości z nas nazwiska osób, które w danym roku otrzymują tę nagrodę, nic nie mówią. Poza wąską grupą specjalistów z danej branży nazwiska osób otrzymujących Nobla czy to z chemii, czy z fizyki, czy nawet literatury nie mówią praktycznie nic. Niewiele lepiej jest z najbardziej popularną nagrodą. Nawet pokojowy Nobel rzadko kiedy wzbudza większe poruszenie. Gdyby otrzymał go Donald Trump (bardzo chce), pewnie wywołałoby to globalną, zbiorową dyskusję. Ale jeśli dostanie organizacja Caritas (jeden z tegorocznych faworytów), to przez świat przejdzie przez chwilę szmer ogólnego podziwu, a potem każdy uda się do swoich zajęć. Drugiej refleksji na ten temat nie będzie.

I to jest część opowieści o Noblach. One są w dużej części nijakie – w tym sensie, że nie uruchamiają (czy może uruchamiają bardzo rzadko) zbiorowych emocji. Napiszmy to otwarcie: są po prostu nudne. Nie mają nic wspólnego z estetyką internetowych shortów, postów na Tik-Toku czy rolek na Instagramie, które dziś rządzą masową wyobraźnią. One są wręcz na antypodach tego blasku i blichtru przykuwających uwagę ludzi na co dzień. Nikt o nich nie rozmawia w windzie, nie wrzuca o nich ekscytujących postów na media społecznościowe, nie dzwoni do przyjaciół natychmiast po tym, jak usłyszy nazwiska zwycięzców, by z nimi o tym pogadać.

Jest odwrotnie. Tymi nagrodami żyją jedynie poszczególne branże, gałęzie nauki. Są one bardzo ważne dla tych 1300 osób, które co roku biorą udział w bankiecie noblowskim wydawanym w grudniu w sztokholmskim ratuszu. I to właściwie wszystko. Jak w ósmej klasie podstawówki trzeba przeczytać „Pana Tadeusza", przebrnąć przez „Nad Niemnem" w liceum, tak co roku trzeba zwrócić uwagę na laureatów wskazanych przez szwedzkich i norweskich akademików. Trochę to przypomina wizytę u dentysty – nikt tego nie lubi, ale wie, że tak trzeba. Jazda obowiązkowa w corocznym cyklu życia.

Noblowski paradoks

Tylko skoro Noble są nudne i to jedynie „jazda obowiązkowa", to czemu poświęcamy na nie tyle czasu? Bo dla laureatów tej nagrody bardzo często życie dzieli się na „przed" i „po" Noblu. „Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status" – przyznał argentyński biochemik Luis Federico Leloir, laureat z 1970 r. „Zdziwiłbyś się, ile drzwi otwiera Nagroda Nobla" – mówił amerykański pisarz Elie Wiesel, który otrzymał pokojowego Nobla w 1986 r. „Nagroda Nobla daje możliwość publicznego zajmowania stanowiska" – taki komentarz wygłosił amerykański fizyk Philip Warren Anderson, który swoje wyróżnienie zgarnął w 1977 r.

Po otrzymaniu Nobla życie laureatów zmienia się w sposób zdecydowany. „Dla większości ludzi prawdopodobnie najważniejszą kwestią związaną z Nagrodą Nobla jest to, czy uda im się zdobyć upragnione miejsce parkingowe na terenie kampusu" – żartował astrofizyk Saul Perlmutter wyróżniony w 2011 r. Możliwość zaparkowania auta blisko pracy to duża korzyść, ale jedna z wielu. Sama nagroda jest dość pokaźna, dla dużej części laureatów – zwłaszcza wywodzących się spoza świata zachodniego - ten milion euro oznacza radykalną poprawę jakości życia.

Ale przede wszystkim życie się zmienia z powodu prestiżu, jaki roztacza Nobel wobec swoich laureatów. Zdobycie tej nagrody często okazywało się przepustką do najwyższych splendorów, pozwalało sięgać po władzę. Prezydentami swoich krajów zostawali tacy nobliści, jak Nelson Mandela (RPA), Lech Wałęsa (Polska), José Ramos Horta (Timor Wschodni). Kanadyjczyk Lester Bowles Pearson otrzymał Nobla w 1957 r. za działania na rzecz zakończenia kryzysu sueskiego, a w 1963 r. został szefem rządu. Aung San Suu Kyi dostała pokojowego Nobla w 1991 r. za walkę z juntą wojskową rządzącą Birmą (Mjanma), a w 2016 r. przejęła polityczną władzę w kraju. Dla każdej z tych osób medal noblowski stawał się paszportem do władzy. Dla mieszkańców danego kraju fakt, że ich współobywatel otrzymał tak

eprasa.pl d18c49a996



FOT. NOBEL PRIZE OUTREACH. PHOTO: NANAKA ADACHI

Gala wręczania Nagród Nobla w 2025 r.

ważne wyróżnienie stawał się rękojmią ich wiarygodności i uczciwości. Jeden z wymiarów Nobla.

Wymiarów jest więcej, często bardzo prozaicznych. Na przykład nobliści stają się dużą atrakcją dla wszelkiego rodzaju konferencji, gdzie występują w kategoriach mówców honorowych. Oczywiście, nie za darmo. Na przykład Turek Orhan Pamuk, laureat literackiego Nobla z 2006 r. za jedno wystąpienie otrzymuje ok. 25 tys. dolarów. Stawki Lecha Wałęsy czy ekonomisty Josepha Stiglitza są jeszcze wyższe (ceny za danymi opublikowanymi na stronie agencji Celebrity Speakers). Żaden z nich do takich pieniędzy by się nawet nie zbliżył, gdyby nie wyróżnienie akademików ze Sztokholmu i Oslo. A przy okazji ta sytuacja pokazuje, jaki realny wymiar ma ta „nudna" nagroda.

Choroba Nobla

„Zostaniecie zasypani prośbami o wypowiedzi na najróżniejsze tematy, o podpisywanie listów i petycji oraz ogólnie o użyczenie swojego nazwiska na rzecz różnych spraw, niektórych szlachetnych, innych mniej" – ostrzegał przyszłych noblistów w artykule napisanym w 2013 r. brytyjski biochemik Paul Nurse, który sam otrzymał nagrodę w 2001 r. A przy okazji dotknął innej delikatnej kwestii związanej z tą nagrodą: ego jej laureatów.

Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status

LUIS FEDERICO LELOIR
biochemik, noblista

„Gdybym potrafił to wyjaśnić zwykłemu człowiekowi, nie zasługiwałbym na Nagrodę Nobla" mówi amerykański fizyk Richard Feynman, wyróżniony w 1965 r. Ten fizyk w swojej branży miał opinię niemal gwiazdy show-biznesu ze względu na niekonwencjonalne zachowania, m.in. fascynował kulturą Indian i uczył się od nich grać na bębnach.

Inni nobliści szli dużo dalej. Linus Pauling, który otrzymał nagrodę z chemii (1954) i pokojową (1962), później skręcił w bardzo dziwną stronę. Wykorzystywał swój autorytet m.in. do przekonywania, że choroby nowotworowe można leczyć witaminą C. Mocno angażował się w ruch antywojenny. Wynalazca tranzystora William Shockley, wyróżniony w 1956 r. fizycznym Noblem, później zaangażował się w promowanie eugeniki i promowania rasistowskich poglądów. Z kolei brytyjski fizyk Brian Josephson, laureat Nobla z 1973 r. za przełom w badaniach nad nadprzewodnictwem, pod koniec życia skupił się na parapsychologii.

Te przykłady są tylko kilkoma pokazującymi na czym polega zjawisko nazywane „chorobą Nobla". Ten termin spopularyzował amerykański onkolog David Gorski określając w ten sposób noblistów, którzy otrzymali swoje nagrody i później swój autorytet i sławę wykorzystywali do głoszenia poglądów daleko wychodzących poza ich kompetencje branżowe. Austriacki pisarz Peter Handke (Nobel w 2019 r.) publicznie negował ludobójstwo w Srebrenicy. Norweski pisarz Knut Hamsun, nagrodzony przez akademików w 1920 r., później otwarcie wspierał nazizm, a swój medal noblowski przekazał Josephowi Goebbelsowi. Najlepszy dowód, na jakie manowce może zwieźć ego napompowane do granic możliwości wręczeniem prestiżowego odznaczenia.

Nie dotyczy to wszystkich. Na przykład Wisława Szymborska po otrzymaniu Nobla w 1996 r. trzymała się w dużej mierze z dala od polskiego życia publicznego - choć przecież w tak rozpolitykowanym kraju jak nasz na pewno jej głos byłby dobrze słyszany. Ona jednak nie uległa pokusie, nie wpadła w sidła zdiagnozowanego przez Davida Gorskiego zaburzenia. Warto to podkreślić.

Ale też warto podkreślić samo znaczenia Nobli. Istnieją 125 lat - i mimo całego morza kontrowersji, jakie wyrosły przez ten okres wokół tej nagrody, zdołały zachować swój prestiż i powagę. Od dawna są stałym punktem odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie. I choćby z tego powodu warto je doceniać.

eprasa.pl d18c49a996

ŁÓDŹ

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jego oszałamiająca kariera zaczęła się od występów w Łodzi

Anna Gronczewska

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

– Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim – opowiada Gabriel Michalik. – Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi, w Hali Sportowej.

Ukrył się w centrum Łodzi

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

– W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę – czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

– Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces – wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. – Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu Łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

– Sprzyjało mi szczęście – tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. – W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.



Kaszpirowski już w Łodzi

W niedzielę seanse w Hali Sportowej

Msza w sanktu... Jerzego Popiełuszki siedziby OPZZ manifestacja ar...

Święto Pracy

50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

Na zdjęciu: powitanie.

CAF — Damazy Kwiatkowski — telefoto

W ostatni dzień kwietnia, w poniedziałek, o godz. 23.17 na łódzkim lotnisku Lublinek wylądował wojskowy helikopter Mi-8, który przywiózł do naszego miasta rosyjskiego psychoterapeutę — znanego poprzez TV miliionom mieszkańców Polski — Anatolija Kaszpirowskiego. Przylot „uzdrowiciela" organizowany był w największej tajemnicy. Na lotnisku była już jednak ekipa łódzkiej telewizji, co doprowadziło one-

tyczne Anatolija Kaszpirowskiego odbędą się w Hali Sportowej w Łodzi w dniu 6 maja (niedziela) o godz. 11 oraz 17 a także 7 maja (poniedziałek) o godz. 17.30.

Karty wstępu są do nabycia już od dzisiaj m.in. w następujących punktach przedsprzedaży:

— Hala Sportowa (kasy od strony ul. Stefanowskiego i al. Politechniki) w godz. 9—15,

— DKM ul. Nawrot 27, w

Minister spraw wewnętrznych wyznaczył nagrodę w wysokości 50 mln zł dla osoby, która wskaże lub udzieli informacji pozwalającej na ustalenie i ujęcie sprawcy będą sprawców podpalenia mieszkania red. Jerzego Jachowicza, a także — być może — kilku innych podobnych podpaleń.

Informacje można przekazywać do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (nr tel. 45-65-83 lub 26-61-20) do Rejonowego U-

FOT. ARCHIWUM

Pierwsza strona „Dziennika Łódzkiego" z 2 maja 1990 roku. Informacja o seansie Kaszpirowskiego była na czołówce gazety

Zawołałem koleżankę. Kamera zarejestrowała moment, gdy ludzie przepychają się, aby być jak najbliżej Kaszpirowskiego. Te sceny wyemitowano na antenie ogólnopolskiej. W ogóle powtarzano je dość często. Były bardziej efektowne, bardziej telewizyjne niż relacja z sennego seansu.

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tysięcy złotych, a średnia pensja w Polsce wynosiła milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

– Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem – opowiada. – Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

– Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna – wspomina Jolanta. – W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

Psychiatra z Winnicy

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

– Anatolij miał bardzo silną osobowość – twierdzi. – Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

– Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem – mówi Gabriel Michalik. – Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

Niedoszły seans z kosmosu

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

– Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali – wspomina Gabriel Michalik. – Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: – Mistrzu, kiedy skończy się wojna!

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

– Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu – tłumaczy. – Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

Ani szarlatan, ani uzdrowiciel

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

– Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim – odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. By to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 milionów ludzi, a w Polsce – 20 milionów. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl d18c49a996

LUDZIE

Bogdan Hućko



FOT. OSP WILCZA WOLA

Natychmiastowa pomoc Rafała Białogłowskiego zapobiegła śmierci 62-letniego mężczyzny

Strażak z OSP w Wilczej Woli uratował człowieka z rozerwaną tętnicą i zatrzymał napastnika

Łoskot przewracanych krzeseł i stolika, brzęk tłuczonego szkła i mocno krwawiąca szyja mężczyzny. Krzyk, wrzaski, rozgardiasz. Widok krwi sparaliżował niemal wszystkich. Tylko on jeden nie spanikował. - Nie mogłem stać i nic nie robić - mówi Rafał Białogłowski. Swoją koszulkę wepchnął w ranę poszarpanej tętnicy szyjnej. Decydowały sekundy, bo rozerwana tętnica to niemal pewna śmierć z wykrwawienia.

To był zupełny zbieg okoliczności. W sobotę Rafał Białogłowski wracał do domu z meczu. Jest sędzią piłkarskim. Umówili się z kolegą, że w barze koło dworca autobusowego w Stalowej Woli, zostawi dla niego zestaw słuchawkowy, jakiego używają arbitrzy piłkarscy do komunikowania się w trakcie meczu. Tyle, co wszedł do baru, gdy usłyszał, że coś się dzieje przed lokalem. Łoskot przewracanych krzeseł, stolików, brzęk tłuczonego szkła. Wybiegł natychmiast z baru i zobaczył mężczyznę z rozbitym kuflem w dłoni i drugiego z zakrwawioną szyją. Dookoła było kilkanaście osób. Wszyscy krzyczeli, wrzeszczeli, widok krwi jakby ich sparaliżował. Panika.

Zatamował krwawienie z uszkodzonej tętnicy

Rafał Białogłowski jest wykwalifikowanym ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczej Woli. Nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Wiedział, że uszkodzona tętnica to śmiertelne zagrożenie dla krwawiącego mężczyzny. Zdjął swoją koszulkę i włożył do wnętrza dużej rany. Trochę zatamował krwawienie. Poprosił obsługę baru o czyste chusty, bandaże, waciki z apteczki. W trakcie udzielania pomocy zadzwonił na numer alarmowy 112.

- Zanim przyjechała karetka pogotowia z lekarzem, cały czas rozmawiałem z rannym. Stracił bardzo dużo krwi. Wiedziałem, że za chwilę może mi „odjechać", był taki krytyczny moment, ale na szczęście wytrwał. Nie spanikowałem. Udzieliłem mu pomocy na tyle, na ile potrafiłem. Chyba w miarę dobrze to zrobiłem, bo lekarz nie zmieniał opatrunku, tylko od razu do karetki i na sygnale do szpitala na blok operacyjny i transfuzję krwi – opowiada Rafał Białogłowski. - To był kawał chłopa, ponad 2 metry wzrostu i około 120-130 kilogramów wagi. Dlatego wytrwał – nie ma złudzeń strażak z Wilczej Woli.

To była głęboka i długa rana. Uratowanemu 62-latkowi założono ponad 40 szwów.

Rafał uderzenia rozbitym kuflem w szyję nie widział, bo tyle co wszedł do baru. Potem dowiedział się, że awantura zaczęła się od błahej sprawy, niechcącego potrącenia, czego finalnym efektem było wylane piwo. Agresywny 44-latek tak się zdenerwował, że rozbił kufel o stół i uderzył nim w szyję 62-letniego mężczyznę.

Złapał awanturnika

Rafał Białogłowski nie poprzestał na udzieleniu pomocy rannemu. Po odjeździe karetki poszedł szukać sprawcy. Ten też krwawił, bo miał rozciętą rękę. Szedł za nim po śladach, pytał przechodniów. Adrenalina wciąż działała. Dopadł go jakieś 500 metrów od miejsca zdarzenia.

- Trochę się szarpał, założyłem mu dźwignię i wziąłem za fraki z powrotem. Za chwilę przybiegli policjanci i przejęli go ode mnie – opowiada odważny strażak.

Dopiero, gdy emocje opadły, uświadomił sobie, że narażał siebie na duże niebezpieczeństwo ze strony furiata.

- Każdy się dziwi dlaczego pobiegłem za sprawcą. Nie myślałem wtedy, że może mi coś grozić z jego strony. Dopiero potem dotarło to do mnie, że przecież mógł mnie zaatakować – dodaje ze spokojem.

Bez paniki

Sytuacja przy barze w Stalowej Woli uświadomiła Rafałowi Białogłowskiemu jak ważna jest edukacja dotycząca udzielania pierwszej pomocy.

- Było kilkanaście osób, ale wszyscy panikowali, krzyczeli. Każdy ma telefon, nikt nawet nie wezwał pomocy, nie potrafili zadzwonić na 112. Stres i panika sparaliżowały ich całkowicie. Ludzie, za przeproszeniem, są ślepi, bo nie chcą czy nie potrafią pomóc. Samo wezwanie służb to już jest udzielenie pierwszej pomocy – tłumaczy strażak.

On i jego koledzy z OSP w Wilczej Woli jeżdżą po szkołach, byli też w przedszkolu, i tłumaczą jak wezwać pomoc, udzielić pierwszej pomocy, uczą jak unieruchomić złamaną kończynę, co zrobić z osobą nieprzytomną. Przypominają, jaki jest numer alarmowy. Udzielają praktycznych wskazówek jak się zachować w takich sytuacjach.

Sam na bieżąco się dokształca, dużo czyta, ogląda filmiki. Wchodzą też nowe przepisy, zmiany i ratownik – strażak musi posiadać też taką wiedzę. Zawsze może liczyć na pomoc i wskazówki żony, która z wykształcenia jest ratownikiem medycznym.

Najważniejsze, że żyje

Strażak z Wilczej Woli nie czuje się bohaterem. Zachował spokój w trudnej sytuacji, zapanował nad emocjami, nie stracił głowy i – nomen omen – zachował zimną krew. Stres nie może zdominować ratownika, który musi zachować trzeźwość umysłu. Od służb medycznych, policji i prokuratury usłyszał jedno: gdyby nie jego pomoc, to byłby zgon na miejscu.

- To był zbieg okoliczności, ale dobrze, że znalazłem się akurat w danym miejscu i czasie. Najważniejsze, że ten człowiek żyje i z tego bardzo się cieszę. Zrobiłem tylko to, co powinienem zrobić – zaznacza Rafał Białogłowski.

Uprawnienia ratownika posiada od ponad roku. Brał udział w wielu akcjach ratujących ludzkie życie, ale przyznaje, że w Stalowej Woli przeszedł swoisty chrzest bojowy. Dla niego osobiście to była druga taka sytuacja poza służbą. Niegdyś jechał z żoną do teściowej i byli świadkami wypadku drogowego koło Łoniowa. Udzielali pomocy osoby poszkodowanej, ale tamtego wypadku nie można w żaden sposób porównać do wydarzenia w Stalowej Woli.

W akcjach strażackich też udzielał pomocy w wypadku. W tym roku strażacy z Wilczej Woli mieli dużo wyjazdów związanych z zatrzymaniem akcji krążenia. Pięć wyjazdów i pięć zgonów.

Marzenia o psie ratowniczym

Strażakiem ochotnikiem jest od dwóch lat. W lutym tego roku został kronikarzem jednostki.

- Zapisałem się do straży, bo chce pomagać ludziom, ratować ich mienie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy syrena zawyje w środku w nocy, czy podczas obiadu. Jedzie się do remizy, bo jest akcja. To służba 24 godziny i 7 dni w tygodniu. O każdej porze trzeba być gotowym – podkreśla Rafał.

OSP w Wilczej Woli posiada dwa średnie samochody i jedno lekkie auto do ciągnięcia łódki. Jednostka zrzesza 35 aktywnych strażaków.

- Cieszę się, że mam możliwość komuś pomóc, ale, niestety, są takie sytuacje, że czasami jest już za późno i nie jesteśmy w stanie nic już zrobić – dodaje.

Rafałowi Białogłowskiemu marzy się aby do służby wprowadzić psa wyszkolonego do poszukiwania ludzi, bo takich przypadków jest coraz więcej.

- Warto mieć takiego psa – uważa druh z Wilczej Woli - Wiąże się to z kosztami. Sam szczeniak kosztuje sporo, a jego wyszkolenie około 30 tysięcy złotych. Będziemy rozmawiali z panią wójt gminy Dzikowiec Bogumiłą Kosiorowską, która dużo pomaga strażakom.

Piłkarskie pasje

Rafał Białogłowski ma 39 lat, ale w Wilczej Woli mieszka dopiero od trzech lat. Pochodzi z Przemyśla, a żona Justyna z okolic Opatowa. Po 12-letnim pobycie w Anglii, wrócili na stałe do Polski, kupili działkę w Wilczej Woli, wybudowali dom, w którym mieszkają z dwojgiem dzieci, 11-letnim Adamem i 9 – letnią Emilią.

Ma jeszcze jedną pasję. Jest nim futbol. Jako zawodnik grał w B-klasowej drużynie KS Kopcie oraz – ze względu na wiek – w Oldboys Cmolas. Ponadto jest sędzią piłkarskim na szczeblu klasy okręgowej, prowadzonej przez podokręg w Stalowej Woli. Z gwizdkiem biega na boiskach od 2007 roku. Najpierw w Kolegium Sędziów w Jarosławiu, a po wyjeździe do Anglii był przez 7 lat arbitrem w ojczyźnie futbolu. Po powrocie do Polski odnowił kurs i obecnie zrzeszony jest w KS w Stalowej Woli.

Często słyszy od znajomych: Rafał daj sobie spokój, po co ci te wyzwiska na boisku są potrzebne.

- Podczas meczu odcinam się od trybun, słyszę na boisku tylko zawodników. Skupiam się tylko na tym – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

©℗

eprasa.pl d18c49a996

ROZMOWA

Media społecznościowe – dziki świat? Już w szkołach powinniśmy uczyć uczniów odpowiedzialności za słowo

- Bo słowo w sieci może ranić. Może powodować, że krzywdzimy tych, którzy są wokół nas. Może zniszczyć czyjąś karierę zawodową, naukową, pozycję społeczną - rozmowa z profesorem Dariuszem Tworzydło – profesorem nauk społecznych, specjalizującym się w komunikacji kryzysowej oraz twórcą Kongresu Profesjonalistów PR, który od 26 lat odbywa się w Rzeszowie.

Marlena Bogdan - Marut

Porozmawiamy dzisiaj o anatomii katastrofy – tak sobie to wymyśliłam. O czymś, co często wydarza się w mediach społecznościowych, które bardzo wpływają na nasze życie. I o tej anatomii porozmawiamy na konkretnym przykładzie. Chociaż, znając dynamikę mediów, nie wiem, czy ktoś jeszcze będzie pamiętał przykład Joanny Jabłczyńskiej i Katarzyny Grocholi i reszty świata, która się włączyła. Przypomnijmy trochę tę katastrofę. Joanna Jabłczyńska ogłosiła w swoich mediach społecznościowych, że nie zagra Tosi w kontynuacji książki i filmu „Nigdy w życiu!", którego autorką jest Katarzyna Grochola. Katarzyna Grochola odpowiedziała, potem zaczęła się walka między obiema paniami: która ma rację, która i czego nie powinna pisać. Włączyła się do tego Dorota Szelągowska, córka Katarzyny Grocholi, w bardzo emocjonalnym wideo, które wrzuciła do sieci. Co tam się wydarzyło z punktu widzenia komunikacji?

- Z punktu widzenia komunikacji, faktycznie można mówić o katastrofie, dla wszystkich stron. Największym problemem w takich sytuacjach jest to, że odbiorcy komunikatów skupiają się na ich fragmentach. Na krótkich tekstach, oświadczeniach, obrazach, informacjach, które do nich płyną. I na tej podstawie wyrabiają sobie zdanie. Nie tylko na temat danej sprawy, ale także na temat człowieka. Dlatego tak, to była katastrofa.

Ludzie bardzo szybko zaczęli stawać po jednej ze stron, czytając tylko fragmenty, nie znając całej historii. I to jest to, co dobrze znamy z mediów społecznościowych: nie wiemy, ale się wypowiemy. I chyba tak działają media społecznościowe – grają mocno na emocjach, przede wszystkim na tych negatywnych. Emocje to jest paliwo katastrofy.

- Niestety tak. Negatywne emocje dominują w mediach społecznościowych i bardzo łatwo o kryzys osobisty albo kryzys marki, który jest efektem tego, co powiemy, jak powiemy, do czego i w jaki sposób się odniesiemy. Wielu osobom, które chcą wyrazić swoją opinię w przestrzeni medialnej, wcale nie zależy na tym, żeby poznać fakty, poznać prawdę.

Po pierwszym fragmencie, wypowiedzi, zdaniu są w stanie postawić się po jednej z dwóch stron i chcą być ekspertami. Stąd, jeżeli chcemy wypowiedzieć się w jakimś temacie, zaopiniować czy ocenić, powinniśmy dokonać przynajmniej podstawowej analizy. Warto spojrzeć na dany temat z dwóch stron. Powinniśmy poznać fakty.

Często nawet nie wiemy, co tak naprawdę się wydarzyło. W analizowanym przypadku nie wiemy jakie emocje targały tymi osobami, które tak wyraziście ze sobą dyskutowały. Nie wiemy. I z pewnością nigdy się nie dowiemy. Bo to wszystko być może ma swój początek nawet kilkanaście lat temu.

W mediach społecznościowych obserwujemy więc wysyp ekspertów i osób, które na podstawie fragmentarycznych danych potrafią ocenić, skrytykować albo opowiedzieć się po jednej ze stron.

Ja myślę, że taką grupą zawodową, która świetnie wykorzystuje to, jak działają media społecznościowe, są politycy. Bo to oni potrafią pięknie grać na emocjach i zdają sobie sprawę z tego, że wystarczy wrzucić jakiś kamyczek, kręgi wody się rozniosą i informacja się poniesie. A ludzie dzisiaj nie zwracają kompletnie uwagi na to, jaka była geneza powstania wpisu, postu, jaka jest historia. My nawet nie szukamy tych informacji.



FOT.BARABARA GALAS

- W mediach społecznościowych, u wielu osób, panuje przekonanie, że są bezkarne. Cokolwiek napiszą, przejdzie bez konsekwencji - mówi Dariusz Tworzydło

- Na szczęście coraz więcej instytucji i osób zajmujących się tak zwanym fact-checkingiem, czyli sprawdzaniem faktów, pomaga nam rozeznać się w sytuacji, ocenić fakty i sprawdzić, czy to, co zostało powiedziane, szczególnie przez polityków, jest prawdą, czy też mamy do czynienia z manipulacją. Dzięki temu będziemy bardziej świadomi.

My, to znaczy kto?

- Odbiorcy, społeczeństwo.

Pan profesor naprawdę wierzy w to, że społeczeństwo będzie w stanie przeczytać cały ten fact-checking, wysłuchać tego na spokojnie? Bo dzisiaj media grają przede wszystkim na emocjach. Jeśli zostawimy pustkę i nie będziemy reagować na bieżąco, też emocjonalnie, algorytm nas zgubi w sieci. Nie przebijemy się.

- To my decydujemy, czy chcemy prawdy, czy chcemy ulec manipulacji, która wokół nas jest wszechobecna. Takie instytucje jak chociażby Demagog, które weryfikują, co jest prawdą, a co fałszem, będą nas w tym wspierać, ale pracę musimy wykonać także my.

Fantastycznie, że pan profesor powiedział, że to my wybieramy, my decydujemy. Bo chciałam poruszyć jeszcze wątek odpowiedzialności za słowa. My w mediach społecznościowych mamy taką tendencję, że piszemy bez myślenia o tym, co piszemy. I nie dostrzegamy, że po drugiej stronie jest fizyczna, konkretna, prawdziwa osoba i że to, co napiszemy, odbije się na jej życiu. Kto powinien w dobie, kiedy każdy z nas jest nadawcą, mieć odpowiedzialność za słowa? My, którzy to publikujemy? Media, które to powielają? Osoby, które udostępniają? Czy platformy?

- Odpowiedzialność za słowo leży przede wszystkim po stronie osoby, która komunikuje. To my, jako nadawcy, prezentując opinie czy informacje, powinniśmy mieć świadomość i czuć odpowiedzialność za to, co prezentujemy. Powinniśmy podawać to, co jest sprawdzone, zweryfikowane. Powinniśmy zatem opierać się na badaniach, analizach, na danych naukowych, zweryfikowanych, zrecenzowanych. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz: bardzo ważną rolę odgrywają same platformy, ale także edukatorzy i nauczyciele. Już w szkołach podstawowych i średnich powinniśmy uczyć młodych ludzi odpowiedzialności za słowo. Na tegorocznej edycji Kongresu Profesjonalistów PR mówiliśmy właśnie o tym. Ponieważ słowo może ranić. Może powodować, że krzywdzimy tych, którzy są wokół nas. Może zniszczyć czyjąś karierę zawodową, naukową, pozycję społeczną. Po pięciu, dziesięciu latach spraw sądowych – kiedy zostanie ustalone, że to jednak nie były fakty, tylko manipulacja – żadne słowa nie przywrócą utraconych przez lata godności i honoru. Musimy także pamiętać, że każdy z nas w mediach społecznościowych kreuje własną markę. Czyli odpowiedzialni za słowo jesteśmy wszyscy.

Czyli każdy z nas buduje swoją wiarygodność, swoją tożsamość. I zastanawiam się, jak ją budować w czasach, w których mamy fake news i deepfake. AI potrafi wygenerować, co tylko nam do głowy przyjdzie – na przykład rozmowy, które się nie odbyły, wywiady, które się nie ukazały, persony, które nie istnieją. Jak w takim świecie „układać" sobie życie w mediach społecznościowych? Czy da się do tego podejść racjonalnie? Są jakieś rady, które powinien każdy z nas zastosować, jeśli chce być w tych mediach?

- To my na samym początku powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: do czego będziemy wykorzystywali media społecznościowe? Do czego mają nam służyć? W jaki sposób mają wpłynąć na naszą pozycję zawodową, osobistą? Taka refleksja u nas samych, twórców treści, powinna być podstawą dalszych kroków.

eprasa.pl d18c49a996

Jak się czyta badania dotyczące młodych ludzi, to wynika z nich, że uważają zawód influencera za bardzo atrakcyjny. Wspominam o tym w takim kontekście, że my trochę chyba za późno zaczynamy uczyć młodych ludzi tego, jaką odpowiedzialność powinniśmy ponosić za słowa, jak słowa potrafią ranić też w mediach społecznościowych. Mam wrażenie, że ekran, na którym piszemy wiadomości, trochę nas odgradza od rzeczywistości, w którą te słowa trafiają.

- Niestety, ma pani rację, bo co innego mówimy, siedząc naprzeciw siebie, a co innego jesteśmy w stanie wykrzesać z siebie, siedząc przed ekranem. Powinniśmy uczyć młodych ludzi już od dziecka, że jeżeli komunikujemy coś za pośrednictwem mediów społecznościowych, powinniśmy mieć z tyłu głowy świadomość tego, czy bylibyśmy w stanie to samo powiedzieć w cztery oczy.

To będzie taka pierwsza refleksja. Takie zatrzymanie na chwilę, zastanowienie się, zanim jeszcze wciśniemy przycisk „opublikuj". Chwila refleksji, myślę, że wielu z nas pozwoliłaby podjąć decyzję, że jednak nie zdecyduje się na komentarz.

Ja myślę, że tutaj też działa taka funkcja, że trudno jest wyegzekwować wobec osób, które publikują fake newsy czy nieprawdziwe komentarze i wpływają na markę, jakieś konsekwencje prawne. Już nawet nie mówię o marce osobistej, tylko o wielkich firmach.

- Bo tego też brakuje u nas w polskim prawie. My do tej pory chyba nie zrozumieliśmy, jak ogromny wpływ na nasze życie mają wszystkie media społecznościowe. Jeżeli jedziemy samochodem i przekraczamy prędkość, jest duże prawdopodobieństwo, że zostaniemy złapani przez policję i zapłacimy mandat. Coraz częściej, jeżeli przejedziemy na czerwonym świetle, drony pomogą zidentyfikować sprawcę wykroczenia.

Niestety w mediach społecznościowych, u wielu osób, panuje przekonanie, że są bezkarne. Cokolwiek napiszą, przejdzie bez konsekwencji. Gdyby prawo pozwalało na jednoznaczne identyfikowanie i karanie w takich przypadkach, myślę, że wielu twórców treści zastanowiłoby się, czy faktycznie chce opublikować informację, czy komentarz.

Ja sobie przypominam taką sprawę Doroty Wellman, która znalazła osobę, która pisała te bardzo niepochlebne komentarze na jej temat. I mam wrażenie, że społeczność w mediach społecznościowych nastawiła się przeciwko niej: jakim prawem ona poszła do pracy tej osoby, powiedziała o tym jego współpracownikom. I to na niej skupił się gniew, nie na osobie, która te komentarze wpisywała. To tak, jakbyśmy sami nie pozwalali wyciągać konsekwencji wobec tych osób, bo mamy wolność słowa. No tylko że wolność słowa kończy się tam, gdzie przekraczamy granice wolności drugiej osoby. Ja to tak odbieram.

- Też tak uważam. Dopóki ci, którzy tworzą treści, nie będą czuć konsekwencji swoich działań, dotąd będą się dopuszczali coraz brutalniejszych ataków na inne osoby – a przecież po drugiej stronie jest człowiek, który czuje i często bardzo długo rozpamiętuje – może te konsekwencje powstrzymałyby niektórych przed działaniami, które są destrukcyjne dla tych, których opisujemy.

Patrzmy na to, jak duże firmy i duże marki osobiste, Rafał Brzoska na przykład, walczą z deepfake'ami i fake newsami na temat firm. To jest świat... nawet nie wiem, jak to nazwać... Dziki świat – te media społecznościowe. Tam ludzie myślą, że mogą wypisywać wszystko, co chcą, a przez to marki upadają. Firmy mają problemy takie, o których kiedyś się im nie śniło, bo tożsamość i wiarygodność buduje się latami, a wystarczy jeden wpis, 30 sekund, i niszczymy to, co powstawało przez lata.

- Tak, zdecydowanie popieram to co robi Pan Rafał Brzoska i uważam, że należy podejmować działania, które pokażą także platformom społecznościowym, że również one są odpowiedzialne za wyznaczanie granic. Popieram działania prawne, promocyjne, informacyjne, a także edukacyjne. Wiem, że jeden wywiad czy jedno spotkanie w klasie nie zmieni nastawienia. To jest praca u podstaw – w rodzinach, szkołach, na studiach. A przede wszystkim musimy budować świadomość - musimy sobie zdawać sprawę z tego, że po drugiej stronie jest człowiek, na którego słowa oddziałują.

Jak pan profesor wyobraża sobie komunikację za 10–15 lat w takim świecie, który napędzają media społecznościowe, algorytmy i platformy, na których publikujemy informacje?

- Mam nadzieję, że nastąpi przesunięcie w kierunku tych platform, które pozwalają na rzeczowy i mądry dialog. Ja zdecydowanie wolę funkcjonować w świecie LinkedIna niż Facebooka. Bo na LinkedInie dyskusje mają bardziej rzeczowy i profesjonalny wymiar. Nawet jeżeli pojawiają się emocje, są one bardziej wyważone. Nie są to działania, które drugiej stronie szkodzą w takim stopniu jak na niektórych innych platformach społecznościowych.

A jakby pan profesor miał dać taką zasadę albo radę innym ludziom: czego nie robić w mediach społecznościowych albo czym się przede wszystkim kierować?

- Przede wszystkim – nie publikuj tego, czego nie byłbyś w stanie powiedzieć drugiemu człowiekowi prosto w twarz. Nie publikuj. Bo łatwo jest przycisnąć przycisk „wyślij". Natomiast jeżeli stajemy i chcemy z kimś porozmawiać, przychodzi refleksja, chwila zastanowienia nad tym co chciałbym powiedzieć? W jaki sposób chciałbym powiedzieć? To przede wszystkim.

Uważam, że powinniśmy również odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy tracić dziennie pięć godzin na wirtualny świat, który nie daje nam tego, co daje realne spotkanie z człowiekiem. No i pamiętajmy też, że w mediach społecznościowych nie ma przycisku „cofnij".

Tam, jak już się coś opublikuje, to po prostu żyje. Tego się nie da wymazać. Nawet jeżeli coś wykasujemy.

- Dokładnie. Ktoś może zachować obraz a potem go opublikować. Te słowa zostaną z nami na zawsze. I to może wrócić za pięć lat w najmniej spodziewanym momencie. To może wrócić za dziesięć lat, wtedy, kiedy będziemy się starali o lepszą pracę. To, co w tym momencie komunikujemy w sieci, zostawia trwały ślad.

I świadczy też o nas, o naszej kulturze. To nasz osobisty ślad. Miejmy świadomość, że ten ślad będzie podążał za nami przez całe życie.

I chyba to jest najlepsze podsumowanie naszej rozmowy.

- Myślę, że tak.

REKLAMA 0311584166

Nagrody dla gigantów LUBUSKIEGO BIZNESU!

JEDNA GALA, DWA PRESTIŻOWE WYRÓŻNIENIA.

100 Złota Setka Lubuskiego

Niezależny ranking największych firm województwa, opracowany przez przedsiębiorstwo Dun&Bradstreet na podstawie twardych danych finansowych.

ZŁOTE GRONO ZIELONOGÓRSKIEGO BIZNESU

Otwarty konkurs dla firm, które rozwijają innowacje, technologie i wyjątkowe produkty lub usługi.

TWOJA FIRMA NIE MUSI BYĆ NAJWIĘKSZA, BY ZNALEŹĆ SIĘ W GRONIE LAUREATÓW.

ZGŁOŚ JĄ JUŻ DZIŚ.

PRESTIŻ i rozpoznawalność

NOWE MOŻLIWOŚCI i kontakty biznesowe

PROMOCJA TWOJEJ FIRMY

Udział jest bezpłatny www.gazetalubuska.pl/top100

Zgłoś się do 9 października

ORGANIZATOR: GAZETA LUBUSKA, POLSKA PRESS ZIELONA GÓRA

PARTNER STRATEGICZNY: ZIELONA GÓRA, ZIELONOGÓRSKI INTEGRATOR BIZNESOWY

PARTNERZY: BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, PKF Polska, BPO, Rzemiosło, ARR, BMW Sikora

PARTNERZY WSPIERAJĄCY: GAMP, Klinika Wiśniowa

eprasa.pl d18c49a996

GWIAZDA TYGODNIA

Maria Dębska: Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by się mniej wstydzić w życiu

Oglądamy ją w kinach jako Kazimierę Wąsowską w „Lalce", a w serwisie streamingowym Sky Showtime w serialu „Pionek". Na premierę czeka poruszający film „Przez ścianę", w którym zagrała główną rolę. Nam zdradza, co sprawia, że ciągle odczuwa wielką radość z pracy na planie

Paweł Gzyl

Według wszelkich badań najchętniej oglądanymi serialami i filmami w serwisach streamingowych są thrillery. Ty też lubisz tego rodzaju opowieści z dreszczykiem?

Kiedyś mniej, teraz dużo bardziej. Może dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiłam trzy kryminały. Obecnie lubię dobre thrillery i sprawia mi przyjemność kombinowanie, kto i dlaczego stoi za intrygą. Myślę, że ludzie kochają te gatunki, bo one wyjątkowo silnie związują widza z opowiadaną historią. O ile jest to dobrze skrojone, chcemy się dowiedzieć co będzie w następnym odcinku. Mamy na to swoje scenariusze i ciekawi nas czy mamy rację.

Pierwszą główną rolę w thrillerze zagrałaś dwa lata temu w „Ślebodzie". To była ekranizacja książki autorstwa Małgorzaty i Michała Kuźmińskich. Co znalazłaś ciekawego dla siebie w tej opowieści, że dałaś się wyciągnąć na plan aż w Tatry?

Bardzo ucieszyłam się, że dostałam tę rolę. Castingi trwały długo i od razu wiadomo było, że będzie więcej sezonów niż jeden. Sam projekt wydał mi się ciekawy, a poza tym nigdy nie grałam tego typu bohaterki. Po roli w filmie „Bo we mnie jest seks" dostawałam propozycje wcielenia się w podobne postaci do Kaliny Jędrusik. Nie chciałam się powtarzać, więc bardzo mało grałam, bo odmawiałam. Kiedy pojawiła się „Śleboda", pomyślałam, że ciekawie będzie zagrać introwertyczną dziewczynę, która musi się przełamać, dla której wiele rzeczy, które dla moich poprzednich bohaterek były jak pstryknięcie palcem, jest trudnych. Z bogatym życiem wewnętrznym i jakąś raną w sercu. Szukałam jednak małych momentów, kiedy jej siła dochodzi do głosu. Żeby widz zobaczył jej zmaganie – że chciałaby, ale się boi i wreszcie się odważa. Dopiero jednak w „Pionku" dostałam to, co chciałam: Anka jest bardziej odważna, dużo więcej ryzykuje.

Trudno ci było początkowo wgryźć się w taką introwertyczną postać?

Taka energia w dużej mierze jest mi bliska. Z jednej strony jestem energiczna, potrzebuję ludzi do życia, jestem bardzo społeczną osobą, a z drugiej – dużo we mnie nieśmiałości i zawstydzenia. Aktorstwo jest dla mnie często sposobem na to, by się mniej wstydzić. I tutaj mogłam dotknąć tego w sobie. Bardzo nie lubię się powtarzać i nie kręci mnie granie podobnego typu postaci przez wiele lat. W „Ślebodzie" pracowałam wreszcie na subtelnych nutach.

Anka Serafin to detektyw z przypadku. Bo tak naprawdę jest antropolożką, ale jej wiedza pomaga rozwiązywać kryminalne zagadki. To pewna nowość w tym gatunku. Miało to dla ciebie znaczenie?

Na pewno. Chociaż bardzo chętnie zagrałabym też w pełni profesjonalną policjantkę. (śmiech) Anka, choć w ogóle się o to nie prosi, zostaje wrzucona w sam środek kryminalnej akcji. Ale to interesujące. Wpada do kotła wydarzeń i powoli przejmuje inicjatywę. Zawsze starałam się znaleźć ten moment, kiedy Anka przełamuje się, by mocno zbudować jej przebieg, dlaczego to robi, wchodzi w śledztwo i zaczyna mieć wpływ na bieg akcji.

Na potrzeby „Ślebody" rozpracowałaś już swoją bohaterkę – czy to znaczy, że wchodząc na plan „Pionka", łatwiej ci było stać się Anką Serafin?

To było ciekawe doświadczenie, ponieważ po raz pierwszy grałam tę samą postać, ale w zupełnie nowych okolicznościach. Śmialiśmy się z reżyserem, że dostałam „Ankę po terapii". Miałam bowiem wrażenie, że moja bohaterka pewne rzeczy w sobie wreszcie przerobiła. Minął jakiś czas. Niby pierwsza scena jest podobna: ojciec przekreśla jej plany o wymarzonym wyjeździe za granicę i wysyła ją na Śląsk. Potem jednak Anka bierze sprawy w swoje ręce. Takie przełamanie bohaterki jest bardzo ciekawe: nagle zaskakuje siebie i widza – i ryzykuje.

Tym razem Anka trafia na Śląsk i jest to znacznie mroczniejsza sceneria niż Tatry. Jak się tam czułaś?

Kręciłam już wcześniej kilka razy na Śląsku, ale tym razem miałam okazję zanurzyć się w jego klimat głębiej. I zachwyciłam się nim: z jednej strony jest bardzo nowoczesny, a z drugiej – blisko tradycji. Momentami mroczny, a kiedy indziej jakby baśniowy. Dlatego uważam, że to lepsze miejsce na kryminał niż Tatry, choć góry też miały swój urok.

I tym razem życie prywatne Anki mocno splata się z kryminalną intrygą. Takie ustawienie tej opowieści było dla ciebie atrakcyjne pod kątem aktorskim?

Tak. Staraliśmy się to trochę podkręcić. Anka doszła do momentu, w którym woli żałować, że coś zrobiła, niż nie robić nic i żałować, że się wycofała. Nawet jeśli się pomyli, chce działać. W efekcie dzieje się coś zaskakującego – kompletnie traci głowę dla chłopaka, z którym chyba nigdy byśmy jej nie połączyli. Nagle okazuje się, że Ankę zachwyca coś, czego ona nie ma i bardzo ją to uwodzi. Na początku nie zdaje sobie sprawy, że pójdzie za tym impulsem. Kiedy spotyka się pierwszy raz z Gerardem, myśli: „Nie chcę czuć, więc przeżyję coś mocnego, może w ten sposób stłumię swój ból". Ale potem on naprawdę zaczyna ją fascynować i Anka, nie tracąc nic ze swej delikatności, staje się postacią sprawczą, bo podejmuje decyzje. To było dla mnie tutaj najciekawsze. Że instynkt wyprzedza naszą głowę, a my za tym idziemy.

A nie masz wrażenia, że Anka zakochuje się w tym śląskim „bad boyu", aby zrobić na złość ojcu?

Być może chce samej sobie pokazać, nawet w taki trochę nastoletni sposób, że nie pozwoli się ojcu upupić. Uważam, że zachowuje się tak, bo coś się w niej przelało i robi to dla siebie.

Między tobą a Mateuszem Rozwadowskim faktycznie iskrzy na ekranie. Jak się uzyskuje taką przysłowiową „chemię"?

To było spore wyzwanie, bo nie znaliśmy się wcześniej. Mateusz był trochę „nowy w klasie", bo my z większością ekipy i twórców znaliśmy się z pierwszego sezonu. To nigdy nie jest łatwe, ale poradził sobie wspaniale. Jesteśmy Mateuszem po łódzkiej filmówce, więc mieliśmy sporo wspólnych tematów na start. Myślę, że dość szybko sobie zaufaliśmy i bardzo dobrze się nam pracowało.

Anka tworzy również barwną parę z Bastianem, a ich relacja ma momentami nawet komediowy charakter. Dobrze bawiliście się z Maćkiem Musiałem we wspólnych scenach?

Uwielbiam Maćka, znamy się dobrze, więc to była przyjemność. W „Ślebodzie" jego Bastian był tym kimś motywującym do odważnego śledztwa, działającym szybciej niż pomyśli. Tymczasem w „Pionku" nagle role trochę się odwracają i to Anka zaczyna przeć do przodu.

Anka musi stanąć na Śląsku twarzą w twarz z seryjnym zabójcą – wampirem z Szombierek. Grając te sceny z Łukaszem Simlatem, inspirowaliście się trochę pamiętnymi scenami z „Milczenia owiec"?

Anka, opętana uczuciem do Gerarda, zaczyna podejrzewać, że to on może stać za nowymi morderstwami. Decyduje się więc na wizytę u Pionka, aby upewnić się, że to nie on jest naśladowcą wampira z Szombierek. Bardzo się cieszyłam na to spotkanie, bo zawsze chciałam zagrać z Łukaszem. To nie były łatwe sceny, ale świetnie się nam razem pracowało.

Anka Serafin to pierwszoplanowa bohaterka „Ślebody" i „Pionka". Lubisz, kiedy w serialu lub w filmie to na tobie spoczywa prowadzenie całej akcji?

Lubię. Choć umiem się też znaleźć w innych okolicznościach, kiedy jestem na drugim planie. Grając główne role, nie stresuję się tą większą odpowiedzialność. Odbieram to raczej jako cudowny i motywujący ciężar.

A jak podchodzisz do roli drugoplanowej – czyli takiej, jaką grasz teraz w „Lalce"?

Kazimiera Wąsowska była moją ulubioną postacią powieści Prusa, więc to była ogromna przyjemność ją zagrać. Drugoplanowe role bywają często dużo wdzięczniejsze dla aktorów. Kazia jest mięsista, intensywna, wyrazista. Dostałam więc fantastyczny materiał w scenariuszu.

Powiedziałaś o niej w jednym z wywiadów, że jest „wyemancypowaną, współczesną kobietą". Odpowiadał ci taki rys tej bohaterki?

Wąsowska jest antagonistką swoich czasów, zna rządzące nimi zasady i potrafi być panią swego losu. Żyje pełnią życia, zmienia kochanków jak rękawiczki i imprezuje na całego. Najciekawsze było jednak dla mnie to, że w pewnym momencie następuje w niej pęknięcie – jest niezależna, nad wszystkim panuje, ale nagle niespodziewanie się zakochuje i traci głowę dla Wokulskiego.

Myślisz, że taka postać będzie bliska współczesnym kobietom?

Na pewno. To najbardziej współczesna postać w „Lalce". Jest tak napisana przez Prusa, że jej kwestie z książki, można by włożyć w usta współczesnym postaciom.

Twoim partnerem w roli Wokulskiego jest „nasz człowiek w Hollywood" – czyli Marcin Dorociński. Jak wspominasz waszą współpracę?

Wspaniale. To była ogromna przyjemność. Kiedy pierwszy raz przeczytałam scenę, w której Wąsowska ściga się konno z Wokulskim i wygrywa, pomyślałam: „Och, trzeba będzie być twardą partnerką dla tego zawodnika". (śmiech) Szybko się zrozumieliśmy z Marcinem, czułam, że możemy sobie wszystko powiedzieć i wspólnie bawić się budowaniem relacji naszych bohaterów.

Największe emocje budzi na pewno wspomniana

eprasa.pl d18c49a996

scena wyścigu konnego Wąsowskiej z Wokulskim. Jak sobie w niej poradziłaś?

Chciałam zagrać ją sama, ale nie było to możliwe, bo nie mogliśmy jeździć w kaskach. Taki galop, a momentami wręcz cwał, byłby bez kasku zbyt niebezpieczny. Trochę więc pomogli nam dublerzy, ale większość zagraliśmy jednak sami. Dwa miesiące przed rozpoczęciem zdjęć zaczęłam trenować jazdę konną i absolutnie się w niej zakochałam. Cieszę się, że dostałam taką szansę i mogłam nauczyć się czegoś nowego.

Kinowa „Lalka" ma wyjątkowo gwiazdorską obsadę. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie?

Czułam, że powstaje coś wyjątkowego. Kilka moim marzeń odnośnie aktorskich spotkań, zostało na tym planie spełnionych. Kiedy tuż przed rozpoczęciem zdjęć zobaczyłam listę obsady, poczułam czystą wdzięczność. Bo człowiek ciągle pracuje, nieustannie pędzi, skupia się na kolejnym zadaniu, a tu dzieje się coś, co jest naprawdę magiczne.

Wiedzieliście, że powstaje również serial na podstawie „Lalki". Rozmawialiście o tym na planie?

Wiedzieliśmy, ale za bardzo o tym nie rozmawialiśmy. Skupialiśmy się na naszym zadaniu.

W serialu „Lalka" rolę Wąsowskiej gra Magda Cielecka. Miałaś już okazję zobaczyć jej wersję swojej bohaterki?

Jestem wzruszona i zaszczycona, że gram tę samą bohaterkę co Magda. Bo uwielbiam ją! Kiedy przez ostatnie miesiące wpadałyśmy na siebie na mieście, zawsze padało: „Kazia, to ty?". (śmiech) I oczywiście mam zamiar zobaczyć niebawem serial z Magdą.

Ponoć rola w klasycznym kostiumowym filmie to marzenie każdej aktorki. Rzeczywiście to coś wyjątkowego?

Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach. Bardzo dobrze się w tym czułam – w Czechowie czy w Dostojewskim. Potem zdarzyło mi się kilka razy grać w historycznych filmach i za każdym razem miałam z tego wręcz dziecięcą radość.

Na niedawnym festiwalu w Gdyni Złote Lwy zdobył inny film z tobą w roli głównej - „Przez ścianę". Tym razem musiałaś się przenieść do czasów stalinowskich. To była wyjątkowo mroczna podróż?



FOT. FOT. HARRY LIVINGSTONE / MAT.PRAS.

Maria Dębska: Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach

Tylko w małej części. Reżyser Maciek Sobieszczański zaproponował mi tę rolę na długo zanim odbyły się zdjęcia. Kiedy poznałam tę historię, byłam niesamowicie poruszona i za każdym razem, gdy później czytałam scenariusz w całości, nie mogłam powstrzymać łez wzruszenia. To, że miłość rodzi się w stalinowskim więzieniu i ratuje ludzi przed poddaniem się złu, sprawia, że ten film zamienia się we wręcz laboratoryjny ekstrakt miłości. Aż trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie było tyle cierpienia i śmierci, naprawdę wydarzyło się coś takiego. Nasz film jest oparty na autentycznej historii Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, osadzonych w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. I tam pojawia się coś takiego. To wprost niewiarygodne, że to prawdziwa historia. Nie jest to więc film, który pokazuje ciężką stalinowską rzeczywistość, ale raczej opowieść o wolności i miłości. Dlatego ta rola była spełnieniem moich marzeń.

Co znalazłaś bliskiego sobie w dziewczynie, żyjącej w zupełnie innym świecie i w innych czasach?

Wiesia była więźniem politycznym, wielokrotnie próbowano ją złamać, torturowano, doświadczała strasznych rzeczy. Miała jednak kręgosłup moralny, którego nie dało się złamać. Patrzę więc na nią z szacunkiem i podziwem. Jeśli chodzi o mnie, na pewno tak jak Wiesia potrzebuję jak tlenu drugiego człowieka do życia. Złości mnie też niesprawiedliwość i nie mam na nią zgody. Historie, z którymi rezonuje „Przez ścianę", chodziły za mną od dawna. Jednym z moich ukochanych filmów jest „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego, które rozłożyłam w szkole filmowej na części pierwsze i pracowałam na zajęciach nad pochodzącymi zeń scenami. W moim spektaklu dyplomowym grałam tytułową rolę w „Marii Stuart". To opowieść o królowej Szkocji, uwięzionej przez swoją siostrę i skazanej na śmierć, z podniesioną głową czekającą na wykonanie wyroku. „Przez ścianę" to dla mnie opowieść o jednostce, która potrafi się przeciwstawić złu miłością i dzięki temu udaje jej się przetrwać.

Twoja bohaterka zostaje osadzona w więzieniu i nawiązuje kontakt z innym więźniem za pomocą alfabetu Morse'a. W efekcie z czasem zakochują się w sobie. Jak to możliwe?

Dzisiaj ludzie porozumiewają się e-mailami i SMS-ami – i też potrafią się w sobie zakochać. Oczywiście widzą swoje zdjęcia, ale też nie mają osobistego kontaktu. Pomiędzy bohaterami naszego filmu narodziło się naprawdę głębokie uczucie. Przez ścianę się poznali, pokochali i zaręczyli. Potem wzięli ślub w więzieniu, a po jego opuszczeniu, byli ze sobą razem przez pół wieku aż do śmierci.

Twoim partnerem w tym filmie jest Jakub Gierszał. Trudno było wam zagrać narodziny miłości przez ścianę?

To było dla nas duże wyzwanie. Opowiadamy bowiem tę historię poprzez moją bohaterkę – i widz nie widzi Jurka przez długi czas. Zobaczy go dopiero wtedy, kiedy zobaczę go ja, czyli Wiesia. Mieliśmy więc z Kubą bardzo mało wspólnych scen. Wspaniałe jednak było to, że podczas kręcenia tych sekwencji, w których stukam w ścianę alfabetem Morse'a, Kuba przyjeżdżał na plan na Śląsk, siadał obok kamery, stukał do mnie naprawdę i szeptał. To było bezcenne i cieszę się, że reżyser i produkcja wymyślili to tak, że choć filmowego Jurka nie widać w kadrze, to jednak cały czas był ze mną.

Wiesia przechodzi w więzieniu wycieńczające tortury. Jak poradziłaś sobie z tą rolą od strony fizycznej?

Zdjęcia zostały podzielone na dwie części. W pierwszej Wiesia przychodzi do więzienia zdrowa i silna, musiałam więc trochę przytyć. Potem dostałam cztery miesiące na schudnięcie. Nie pracowałam w tej przerwie nad innymi projektami, byłam całkowicie skupiona na przygotowaniach do „Przez ścianę". Schudłam sześć czy siedem kilo - i pomogło mi to w budowaniu drugiej części podróży Wiesi. Czułam się słaba, zirytowana, jakby za szybą. Do tego kręciliśmy w opuszczonych więzieniach, często wiele godzin spędzałam w ciemnych i zimnych pomieszczeniach. Co ciekawe: to przy tym filmie po raz pierwszy zapytano mnie czy potrzebuję pomocy psychologicznej. Są tu mocne sceny przemocy i koordynatorka scen intymnych, Marta Zygadło, powiedziała mi: „Twoje ciało myśli, że to prawda. Nawet jeśli ktoś uderza cię pałką ze styropianu". Zadbałam więc o siebie od tej strony – i to było super.

Zagranie w takiej mrocznej historii na pewno było trudnym doświadczeniem. Trudno ci było zostawić ją za sobą?

Spędzaliśmy na planie wiele godzin w ciemności, dlatego mieliśmy zalecenie, aby wychodzić co jakiś czas na słońce, żeby nie zwariować. Nigdy wcześniej nie weszłam tak głęboko w żadną rolę, przez osiem miesięcy robiłam tylko ten film. Mam jednak poczucie, że tym razem bardzo się sobą zaopiekowałam. Choć na pewno bardzo dużo mnie to kosztowało. Zostawiłam na tym planie całe serce. Dużo zawdzięczam Maćkowi Sobieszczańskiemu. Po zakończeniu zdjęć, powiedziałam mu: „Czuję, że mogę skoczyć w przepaść, bo wiem, że mnie złapiesz". Bo tak naprawdę się czułam. Poza tym, wszystkich nas niosła miłość, która wypełnia każdy kadr tego filmu.

Właściwie każda twoja rola jest inna. Wcielasz się w różne bohaterki w różnych czasach. Rozwijasz się przez to jako aktorka?

Uwielbiam tę zmienność. Przychodzą do mnie różne propozycje. Czasem nie przychodzą żadne. I to bardzo długo. Czasem takie, których nie czuję. Zdarza się, że nie chcę wchodzić w jakiś projekt, bo wiem, że już zagrałam coś bardzo podobnego i to kilka razy. Nie chcę się powtarzać, w każdej roli szukam czegoś nowego. To ogromne szczęście, że mam teraz trzy tak różniące się od siebie projekty. To kumulacja premier, nad którymi pracowałam przez ostatnie dwa lata.

W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Wciąż mam ogromną, dziecięcą frajdę z grania, umiem się tym bawić". Co sprawia, że zachowujesz taką radość z pracy?

Na pewno to, że właściwie do każdego projektu muszę się nauczyć czegoś nowego. Na potrzeby „Lalki" zaczęłam jeździć konno. Zagrałam też na fortepianie „Etiudę rewolucyjną" Chopina, do której musiałam ćwiczyć wcześniej przez cztery miesiące. Do „Przez ścianę" nauczyłam się z kolei alfabetu Morse'a, musiałam się też mocno wyciszyć, była to więc ciekawa szkoła bycia samej z sobą. Często robię sobie też przerwy w pracy, żeby czytać, oglądać, inspirować się i żeby po prostu pożyć. Nawet, jeśli boję się, że nie nadejdą kolejne propozycje. Bo życie samo w sobie bywa ciekawsze niż film.

eprasa.pl d18c49a996

PLEBISCYT

Oto liderzy - ludzie, którzy porywają innych do działania

(ka)

Nie zawsze czytałeś o nich wcześniej w gazecie, nie zawsze pełnią oficjalne funkcje. Są jednak bardzo ważni dla swoich społeczności. Bez nich wiele lokalnych pomysłów zostałoby tylko pomysłami.

Liderzy to ludzie, którzy potrafią pociągnąć innych za sobą. Oni w tu umieją! Potrafią zebrać innych wokół wspólnej sprawy, przekonać do działania, znaleźć rozwiązanie, kiedy pojawia się problem, doprowadzić rzecz do końca. To właśnie ich szukaliśmy w kategorii Lider w plebiscycie Mistrzowie Agro 2026. Lokalny lider zna miejsce, w którym żyje, i ludzi, którzy tworzą jego społeczność. Wie, czego potrzeba, ale przede wszystkim nie czeka, aż ktoś „coś" zrobi. Czasem zaczyna od pomysłu, rozmowy z sąsiadami czy potrzeby, którą dostrzegł w swoim otoczeniu. Potem pojawiają się kolejni ludzie, wspólna praca i konkretne efekty. - Warto doceniać zaangażowanie takich społeczników, dlatego w kolejnej odsłonie Mistrzów Agro przedstawiamy właśnie uczestników kategorii Lider i historie ich zaangażowania w życie małych społeczności - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

Wierzy, że największe rzeczy powstają wtedy, gdy ludzie łączą siły wokół wspólnej idei

Aneta Bączyk-Mazurkiewicz (Łagów) nigdy nie postrzegała siebie jako liderki i nie dążyła do pełnienia takiej roli.



W jej życiu nie było jednego przełomowego momentu, w którym podjęła decyzję, że chce przewodzić innym. - U mnie zwykle zaczyna się od pomysłu. Potem słyszę, że będzie trudno, że się nie da i wtedy uruchamia mi się tryb: sprawdźmy to - mówi Aneta Bączyk-Mazurkiewicz. Wokół realizowanych przez nią pomysłów naturalnie pojawiają się osoby, które chcą pomóc lub podzielić się doświadczeniem. Jak mówi, niektórzy angażują się od razu, inni najpierw obserwują, by później samodzielnie podjąć własne inicjatywy. I to właśnie ten proces uważa za najbardziej wartościowy. Jej podejście do liderstwa opiera się przede wszystkim na współpracy i budowaniu zaangażowania. Nie zależy jej na tym, aby inni za nią podążali, lecz by wspólnie realizować cele i szukać rozwiązań. Wierzy, że największe i najbardziej trwałe efekty powstają wtedy, gdy ludzie działają razem. Dzięki takiej postawie nawet jeden pomysł może stać się początkiem przedsięwzięcia, które przynosi korzyści szerszej społeczności i inspiruje innych do aktywności. A skąd u naszej liderki takie podejście? - Dużo nauczyło mnie życie, ale osobą od której dostałam najważniejsze podstawy był mój tata - podkreśla.

Pani Anna zamiast przekonywać innych do siebie, przekonuje ich do wspólnego działania

Największą satysfakcję daje jej świadomość, że wspólne działania realnie wpływają na życie i pomagają budować silniejszą społeczność.



Anna Kaniewska (Jabłoniec) pełniąc funkcję radnej zrozumiała, że inspirowanie innych do działania nie oznacza bycia zawsze na pierwszym planie. To przede wszystkim umiejętność słuchania, gromadzenia ludzi wokół konkretnej sprawy i pokazywania, że wspólnym działaniem naprawdę można coś zmienić. - Najbardziej utwierdzają mnie w tym sytuacje, kiedy ktoś mówi: spróbujmy, a później rzeczywiście razem zaczynamy działać. I chyba właśnie to jest dla mnie najważniejsze — nie przekonywanie ludzi do siebie, ale przekonywanie ich, że razem możemy zrobić coś dobrego dla miejsca, w którym żyjemy - podkreśla. Największe poczucie sensu daje jej świadomość, że za każdą sprawą stoją konkretni ludzie i ich codzienne życie. A radość sprawia kiedy wspólne działania przekładają się na coś dobrego dla lokalnej społeczności.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: gazetalubuska.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Grażyna Skorupska,** Sołectwo Lubno, gmina Lubiszyn
2. **Zofia Dębska,** Sołectwo Górzyn, gmina Lubsko
3. **Barbara Gurgacz,** Sołectwo Bogaczów, gmina Nowogród Bobrzański
4. **Waldemar Stefański,** Sołectwo Zwierzyn II, gmina Zwierzyn
5. **Łukasz Cichanowicz,** Sołectwo Bukowina Bobrzańska, gmina Żagań

ROLNIK ROKU

1. **Artur Możejko,** Ługów
2. **Piotr Pastuszek,** Goraj
3. **Marta Jurewicz,** Stare Strącze
4. **Przemysław Piechota,** Górzyca
5. **Michał Gaczyński,** Gościeszowice

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Iwona Pyrska,** Trześniów
2. **Zofia Dębska,** Górzyn, sołtys
3. **Aneta Bączyk-Mazurkiewicz,** Łagów, członek Inicjatywy Aktywny Łagów
4. **Paulina Młodzik,** Sucha Dolna, sołtys
5. **Aleksandra Żaroffe,** Debrznica, radna sołecka

LEŚNICZY ROKU

1. **Bartłomiej Dylewicz,** Nadleśnictwo Krosno
2. **Piotr Filipiak,** Nadleśnictwo Zielona Góra
3. **Jerzy Sylwestrzak,** Nadleśnictwo Cybinka

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Agroturystyka Nad Stawem,** Wielowieś
2. **Agroturystyka Żurawisko,** Jesiona
3. **Stajnia Jaskółka,** Koźla
4. **Zagroda Puchaczówka,** Międzylesie
5. **CamperPark Lena,** Bronowice

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Białczyk,** gmina Witnica
2. **Sołectwo Głusko,** gmina Dobiegniew
3. **Sołectwo Silno Małe i Lubartów,** gmina Wymiarki
4. **Sołectwo Lipno,** gmina Świdnica
5. **Sołectwo Maszewo,** gmina Maszewo

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW GoRajskie Gorspodynie,** gmina Przytoczna
2. **KGW Kowalowianki,** gmina Rzepin
3. **KGW w Chwalimiu Chwalimianki,** gmina Kargowa
4. **KGW Kreatywne Rybaczanki,** gmina Maszewo
5. **KGW Złoty Kłos w Lubowie,** gmina Torzym

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech
Patronat regionalny:
30 lat LIR Lubuska Izba Rolnicza

eprasa.pl d18c49a996

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

aktualne z całej Polski przetargi

REKLAMA 0011594493

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze,
ul. Zjednoczenia 104

podaje do publicznej wiadomości WYCIĄG z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej wraz z ustanowieniem służebności gruntowej

Przedmiotem przetargu są położone w województwie lubuskim, powiat międzyrzecki, gmina Skwierzyna, obręb 0002 **Skwierzyna**, **os. Wojska Polskiego, działki zabudowane infrastrukturą drogową**, tj. **działka nr 335/68** oraz **działka nr 335/69** o **łącznej powierzchni 0,1165 ha.** Ww. działki objęte są księgą wieczystą nr **GW1M/00032125/5.**
Cena wywoławcza: 100 730,00 zł, **wadium: 10 100,00 zł.**
Na cenę wywoławczą, składają się: cena działek o numerach 335/68 i 335/69 i jednorazowe wynagrodzenie z tytułu ustanowienia odpłatnej służebności gruntowej przechodu i przejazdu przez położoną w Skwierzynie działkę nr 335/67 na rzecz każdoczesnego właściciela działek nr 335/68 i nr 335/69.
Do ceny sprzedaży/ustanowienia służebności przechodu i przejazdu zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji.
Działki o numerach ewidencyjnych 335/68 i 335/69 stanowią własności Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego i wolne są od wszystkich innych niż wymienione w księdze wieczystej ciężarów, ograniczeń, praw i roszczeń osób trzecich. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (uchwała nr XLI/335/10 Rady Miejskiej w Skwierzynie z dnia 24 czerwca 2010 r.) dla działek objętych przetargiem ustalono następujące zapisy: działka nr 335/68 oznaczona został symbolem KS – tereny obsługi parkingowej a działka nr 335/69 oznaczona został symbolem ZP – tereny zieleni parkowej.

Przetarg odbędzie się dnia 10.11.2026 r. o godzinie 11:00 w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze, przy ul. Zjednoczenia 104

1. Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest zapoznanie się przez osoby przystępujące do przetargu z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 4.11.2026 r.**, na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: **nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK**, oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg AMW w Zielonej Górze.
2. Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium, powinny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
3. Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Miasta w Skwierzynie, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
4. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 46 i tel. 68 411 96 13.

Oddział Regionalny AMW w Zielonej Górze
ul. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra
sekretariat: tel. 68 411 96 00 • kancelaria: tel. 68 411 96 07 faks 68 411 96 12
e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011595423

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY DESZCZNO OGŁASZA
I PRZETARG NIEOGRANICZONY USTNY NA SPRZEDAŻ

Miejscowość	Nr i pow. działki	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
Deszczno	191/11 o pow. 1080 m kw.	80 000 zł	8 000 zł	13.11.2026 od godz. 10.00 Sala Urzędu Gminy

Wadium za nieruchomości płatne do 10.11.2026 r.

Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: tablica ogłoszeń w Urzędzie Gminy, strona internetowa Urzędu Gminy: www.deszczno.pl oraz www.bip.deszczno.pl

Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu: Urząd Gminy Deszczno, pok.nr 7, tel. 95 728 76 58, od poniedziałku do piątku w godz. 7.30- 14.00.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

ODKUPUJEMY ZADŁUŻONE SPADKI I UDZIAŁY W NIERUCHOMOŚCIACH. TEL. 515-164-088

Handlowe

INNE

KUPIĘ butelki zwrotne od piwa cena 0,50 zł/szt tel. 609-952-776

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

REKLAMA 0011596014

WÓJT GMINY LUBRZA

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2026 r. poz. 399 ze zm.),

informuję, że

na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Lubrzy, os. Szkolne 13, oraz na stronie internetowej www.bip.lubrza.pl wywieszony został wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu.

REKLAMA 0011459133



REKLAMA 0011589907

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl d18c49a996

Krzyżówka panoramiczna

podmokły teren / zarobkowa praca za granicą
skaza na honorze
Weronika, polska aktorka
... Kołodziej / ptak w klatce
towot do konserwacji
Bartłomiej, polski aktor
odcinek czasu
śpiewaczka operowa
rzymski bożek miłości
stopień w armii
drzewo liściaste / uroda
kolega minera
wyspa lub pierwiastek
Łazienkowska w stolicy
taniec jak grzyb
alotropowa odmiana tlenu
szczelina, szpara
grad lub śnieg
poniesiony koszt
choroba zakaźna
badacz dzieł sztuki
reprezentacyjny pokój / kobiece imię jak rzeka
żurek lub rosół
sterta drewna / gorzkie w kościele / liczman, szton
z omegą / pracownia fotograficzna
liczne w sieci
ślepa na poligonie
kraj z Toronto
podana na metce
szewski gwóźdź
otwór w baku
Olsen lub Franke
narzędzie żeńca
duńskie klocki
mityczny półbóg
kwiat na „polskie kapary”

Uśmiechnij się!

Spotykają się dwie sąsiadki:
– Pożyczysz mi wałek do ciasta?
– Nie mogę, ...



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).

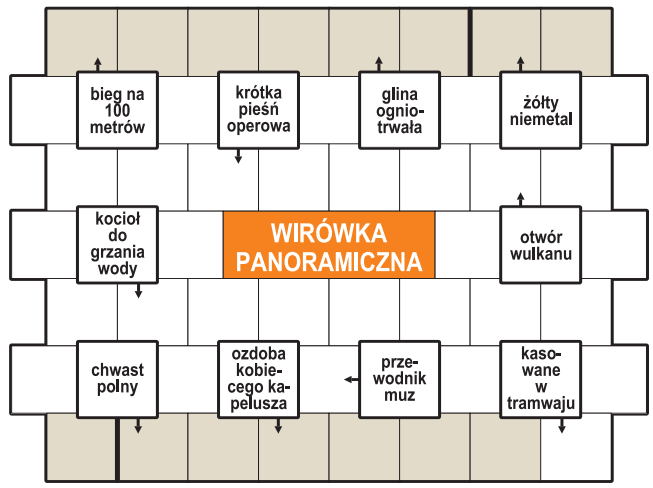
Krzyżówka z hasłem

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

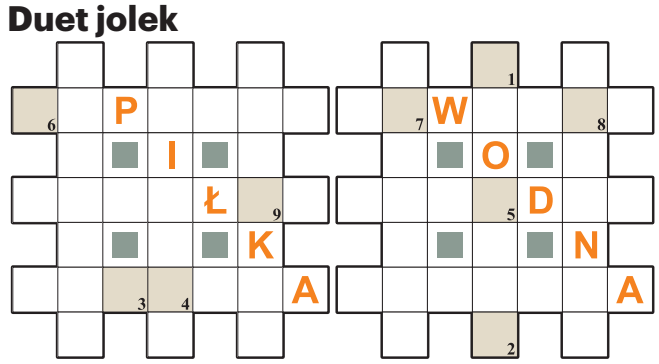
Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

Logogryf

1						
2						
3						
4						
5						

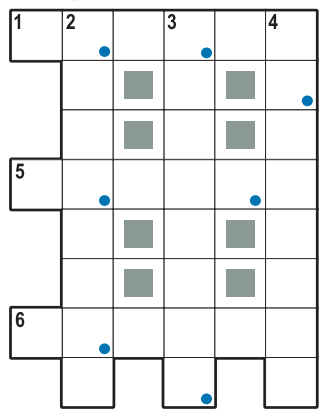
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

Szyfr

3	10	11	4	5	1
15					6
9	7	8	12	14	2
					13

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.
Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.
Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: … ja też na mężа czekam;
krzyżówka A-Ż: kalamarz;
krzyżówka z hasłem: Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Śpiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo;
logogryf: koszula Dejaniry;
szyfr: Kacper Kuszewski;
krzyżówka: amarant.

eprasa.pl d18c49a996

taniec towarzyski
włókno z celulozy
handlowy pośrednik / pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
słodki alkohol
wiązka chrustu
praktyka w firmie
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt lgi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski / trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
majątek, mienie
marka Opla / pora dnia
faworyty
turecka łódka
staro-grecka moneta
rywal „Ixi" / Egon, gangster
rybi tłuszcz bogaty w jod
uderza z jasnego nieba
letni kapelusz
dawny załącznik
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
przewozi pasażerów
wózek na budowie
poła-janka, reprymenta
małżonka Warsa
zawilec w ogrodzie
„... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
futerał na pistolet
broń-drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
kuchenne siekierki
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna / wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
oficer w wojsku tureckim / powyżej kolana
interwał muzyczny / bilet loteryjny
duży antałek
jednostka masy
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0111227873

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

eprasa.pl d18c49a996

Piłkarski weekend

II liga

Sobota - godz. 18.00: Lechia Zielona Góra – Legia II Warszawa.

III liga

Piątek - godz. 15.30: Górnik Polkowice - Stilon Gorzów; **sobota - godz. 15.00:** Warta Gorzów – Polonia Nysa, Carina Gubin – LKS Goczałkowice-Zdrój, **godz. 19.00:** Odra Bytom Odrzański – Zagłębie II Lubin.

IV liga

Sobota - godz. 14.00: Róża Różanki - Piast Iłowa, **godz. 15.30:** Ilanka Rzepin - Odra Nietków, Sprotavia Szprotawa - Piast Karnin Gorzów, TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Lechia II Zielona Góra, Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie - Czarni Żagań 1957, Stal Sulęcin - Promień Żary, Victoria Szczaniec - Pogoń Świebodzin, **godz. 16.00:** Grupa Chmiel Polonia Słubice - Korona Kożuchów, Pogoń Skwierzyna - Dozamet Nowa Sól.

Klasa okręgowa

Grupa zielonogórska. Sobota - godz. 14.00: Zjednoczeni Brody - Pogoń Wężyska, **godz. 15.00:** Błękitni Ołobok - Tęcza Krosno Odrz., **godz. 15.30:** KP Świdnica - ŁKS Łęknica, Czarni Drągowina - Zorza Ochla, Budowlani Lubsko - Bóbr Bobrowice, Unia Kunice Żary - Relax Grabice; **niedziela - godz. 15.30:** Czarni Pałck - TS Przylep Zielona Góra. Pauzuje Cargovia Kargowa.

Grupa gorzowska. Sobota - godz. 14.00: Zorza Kowalów - Orzeł Międzyrzecz, LZS Bobrówko - MKS Spójnia Ośno Lubuskie, Pionier Zwierzyn - Stilon II Gorzów, **godz. 15.00:** Radowiak Drezdenko - Toroma Torzym, Sokół Gościm - Warta II Gorzów, **godz. 15.30:** Lubuszanin Drezdenko - Uran Trzebicz; **niedziela - godz. 11.00:** GKP Kłodawa - Warta Słońsk Browar Pavco, **godz. 13.00:** Spartak Deszczno – MKS Czarni Browar Witnica.

Centralna Liga Juniorów

U-17. Sobota - godz. 11.00: Stilon Gorzów - Pogoń Szczecin. **(cekon)**



FOT. MATEUSZ POJNAR

KOSZYKÓWKA

Trumf w Krakowie pierwszą wygraną akademiczek w lidze

Szymon Zatylny

Koszykarki KSSSE Enei AJP Gorzów w trzeciej kolejce spotkań (w drugiej pauzowały) PGE Basket Ligi Kobiet wygrały w Krakowie z Wisłą Kraków. To ich pierwsze zwycięstwo w tym sezonie.

Wisła Kraków	57
KSSSE Enea AJP Gorzów	77

Kwarty: 12:11, 9:17, 20:25, 16:24.

Wisła: Williams 14 (12 zbiórek), Horvat 9, Turner 9, Batura 3 (1x3), Ziętara 3 oraz Gilmajster 8 (2x3), Erikstrup 7 (1x3), Kuczyńska 4, , Gbiorczyk 0.

KSSSE Enea AJP: Hurt 14 (11 zbiórek), Ladine 12 (2x3), Mair 11 (3x3), Stasiak 11 (2x3), Telenga 10 oraz Jones 10, Szymkiewicz 7 (1x3), Gertchen 2, Kloska 0.



FOT. ANNA KACZMARZ

Courtney Hurt (niebieska koszulka) była najskuteczniejszą zawodniczką drużyny KSSSE Enea AJP Gorzów

Po porażce z Widzewem Łódź wicemistrzynie Polski miały sporo do udowodnienia. Chciały pokazać, że wynik poprzedniej rywalizacji był jedynie wypadkiem przy pracy. W pierwszej części spotkania to jednak koszykarki z Krakowa dominowały, choć nie mogły wystrzec się wielu fauli. Piętą achillesową „Białej Gwiazdy" były przewinienia w obrębie „trumny". Gorzowianki wykorzystywały 7 z 10 rzutów osobistych w pierwszych dziesięciu minutach rywalizacji. Błędy rywalek nie wystarczyły jednak, by na tym etapie spotkania przyjezdne mogły wyjść na prowadzenie, dlatego podopieczne trenera Dariusza Maciejewskiego schodziły na przerwę z jednym punktem straty.

Druga kwarta była bardzo podobna, choć zakończyła się happy endem dla gości. Prowadzenie przechodziło z rąk do rąk, a zawodniczki obu ekip pudłowały z pozycji, które wydawały się najlepszymi okazjami do zdobywania punktów. Chwilę przed końcem tej odsłony meczu Gorzowianki prowadziły czterema punktami, a w ostatnich sekundach Elle Ladine trafiła za trzy punkty. Do przerwy było 21:28.

Prym w zdobywaniu punktów dla akademiczek wiodły zawodniczki zagraniczne. Courtney Hurt, Elle Ladine, Taina Mair i Stephanie Jones rzuciły dwucyfrową liczbę punktów w całym spotkaniu. Polki również nie zawiodły. Wiktoria Stasiak oraz Weronika Telenga zgromadziły przy swoich nazwiskach odpowiednio 11 i 10 „oczek". Nie można więc mówić o wyraźnej liderce gorzowskiego zespołu.

W dalszej części meczu rywalizacji było już tylko lepiej. Na początku trzeciej kwarty przewaga Gorzowianek błyskawicznie wzrosła o kolejne trzy punkty. Dopiero wtedy zawodniczki Wisły wzięły się za odrabianie strat, lecz nie były w stanie dogonić świetnie dysponowanych tego dnia gorzowskich koszykarek. Do końca spotkania nie dały sobie one wyrwać prowadzenia, konsekwentnie budując przewagę, która sięgnęła ostatecznie 20 punktów.

Zwycięstwem w Krakowie AZS AJP Gorzów zdobył pierwsze punkty w tym sezonie PGE Basket Ligi. Kolejne spotkanie Gorzowianki rozegrają przed własną publicznością. W niedzielę w Arenie Gorzów podejmą Artego Bydgoszcz. Początek meczu o godz. 18.00.

Pozostałe wyniki 3. kolejki: MB Zagłębie Sosnowiec - 1KS Ślęza Wrocław 76:72, Artego Bydgoszcz - Enea AZS Politechnika Poznań 37:67, Contimax MOSiR Bochnia - Isands JTEC Wichoś Jelenia Góra 111:69, Lotto AZS UMCS Lublin - Energa Toruń 69:54, Widzew Łódź - Lotto MKS Pruszków 99:63. Pauzowała SKK Polonia Warszawa.

1. Contimax	3	6	280:220
2. Ślęza	3	5	241:159
3. AZS UMCS	3	5	276:214
4. Widzew	3	5	199:192
5. Energa	3	5	177:145
6. Polonia	2	4	138:106
7. Enea AZS	2	4	195:217
8. Zagłębie	3	4	225:268
9. Lotto MKS	3	4	148:133
10. KSSSE Enea AJP	2	3	179:234
11. Wisła	3	3	179:234
12. Artego	3	3	129:219
13. JTEC Wichoś	3	3	201:311

©℗

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel:
Wszystko wraca. Niestety...

No i mamy klops. Myślę o piłkarskiej reprezentacji Polski, która w czterech meczach grupy B Ligi Narodów zdobyła cztery punkty i praktycznie musi zadowolić się trzecim miejscem w tej grupie. Wiem, że wszyscy teraz dyskutują o fatalnej grze w obronie, o tym, dlaczego Jan Bednarek przewrócił bezsensownie Bośniaka w polu karnym dając rywalom jedenastkę. Mnie martwi to, co dzieje się w PZPN i atmosfera wokół piłkarskich szefów różnej maści, ze szczególnym uwzględnieniem tego najważniejszego. Filmik krążący w sieci, kiedy pijanego w sztok prezesa, który dał ostro na bankiecie wlecze do łóżka działacz, dopełnił i podkreślił tylko to, co mówi się od dawna, że prezes lubi „schłodzoną" i to w solidnych ilościach. Żeby tylko to! Ostatnio słychać o firmie, która ostro wzbogaciła się przy okazji kontraktów zawieranych ze związkiem, czym na poważnie zajęła się już prokuratura.
A słynna afera esemesowa w środowisku sędziowskim, kiedy znany trener rozpytywał sędziego asystenta czy można pogadać z arbitrem głównym, żeby w przedostatnim meczu sezonu nie wykartkował jego zawodników, ewentualnie, żeby ich ostrzegł, że zaraz mogą zobaczyć żółtko? Ów asystent tylko za przesłanie tego SMS-a do głównego dostał dwa lata zawieszenia, główny karę finansową, a trener odsunięcie od sześciu spotkań. Najciekawsze jest to, że wspomniany asystent był od dawna na wojennej ścieżce z szefostwem sędziów. Jak się wydaje dopadli go, bo dostał najsurowszą karę, a z tej trójki chyba zawinił najmniej.

Zresztą co tu gadać. Przaśność i październik, dyskusje o ratowaniu polskiej piłki w oparach alkoholu, ostre imprezy po meczach, w których działacze pokazywali formę, jakiej trudno szukać piłkarzom na boisku – wszystko to wydawało się przed kilkoma laty odległym wspomnieniem polskiego futbolu. Niestety, to wróciło w postaci dziwnych decyzji, niedomówień, niedopowiedzeń, które tak, jak ostatnio przybierają formę zarzutów karnych.

A wiecie, że szefostwo Lubuskiego Związku Piłki Nożnej bez zastrzeżeń gorąco popiera obecnego włodarza i jego ekipę? Tak było, kiedy przed wyborami przenieśli poparcie ze Zbigniewa Bońka na obecnego prezesa. Później zresztą razem z innymi działaczami cieszyli się, że szef zostaje na kolejną kadencję, bo nikt się nie zgłosił jako jego kontrkandydat. Chcieli to mają!©℗

eprasa.pl d18c49a996

PIŁKA NOŻNA

Wycenili Oskara Pietuszewskiego. Nowa wartość reprezentanta Polski zwala z nóg

Jakub Jabłoński

Można złapać się za głowę. 18-letni Oskar Pietuszewski został właśnie wyceniony przez CIES Football Observatory. Analitycy opublikowali ranking najbardziej wartościowych piłkarzy występujących poza najlepszą piątką lig europejskich, a polski skrzydłowy z FC Porto uplasował się na pierwszym miejscu tego zestawienia.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Oskara Pietuszewskiego (przy piłce) wyceniono na ponad 56 mln euro

Reprezentacja Polski podczas ostatniego zgrupowania rozczarowała, przegrywając dwa mecze ze Szwecją oraz Bośnią i Hercegowiną, a wygrywając tylko z Rumunią. Ale nas cieszyć może fakt ekspresowego rozwoju polskich talentów, które już podbijają zagraniczne ligi. Przykłady? Nie ma obecnie wyżej wycenianego – czyli bardziej wartościowego - w swojej kategorii wiekowej od Oskara Pietuszewskiego.

Polski skrzydłowy, który zimą przeszedł z Jagiellonii do FC Porto za 8 milionów euro z łatwymi do spełnienia bonusami, został wyceniony przez analityków CIES Football Observatory na prawdziwą fortunę w porównaniu do reszty piłkarzy do lat 20 spoza najsilniejszych europejskich lig. Już teraz 18-latek ma być wart według autorów zestawienia 56,3 mln euro. Skąd aż tak wysoka wycena?

Wydaje się, że trochę na wyrost wyceniono uzdolnionego skrzydłowego, biorąc pod uwagę jego występy w trwającym sezonie. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na fakt, że Oskar Pietuszewski zdążył w tej kampanii zagrać tylko raz w lidze portugalskiej. Z pozostałych meczów wyklu-

czyła go kontuzja. Inna sprawa, że w poprzednim sezonie zachwycił. Piłkarz, który w maju tego roku osiągnął pełnoletność, wszedł z futryną do składu portugalskiego giganta. Rozegrał 16 meczów, w których zdobył 3 gole oraz zanotował 4 asysty, pomagając drużynie Francesco Fagioliego odzyskać mistrzowski tytuł po czterech latach.

W pierwszej setce cytowanego zestawienia znalazło się miejsce dla jeszcze dwóch naszych utalentowanych graczy. Są nimi Bartosz Mazurek z RB Salzburg (wyceniona wartość: 15,1 mln euro), który zadebiutował ostatnio w młodzieżowej reprezentacji i od razu zdobył dwie bramki w narodowych barwach, oraz środkowy obrońca Lecha Wojciech Mońka (14,1 mln euro).

Dla porównania: najdrożej wycenianym polskim piłkarzem według portalu branżowego „transfermarkt.de" wciąż pozostaje klubowy kolega Oskara Pietuszewskiego z FC Porto i podpora reprezentacji Polski na środku obrony, 26-letni Jakub Kiwior (40 mln euro). Dopiero drugi jest w tym zestawieniu Oskar, którego serwis wycenia znacznie niżej od analityków z CIES Football Observatory (25 mln), a na 3. miejscu uplasował się Matty Cash z Aston Villi (22 mln).

Najdroższym piłkarzem z PKO BP Ekstraklasy pozostaje wspomniany już 19-letni Mońka (10 mln euro według „transfermarktu"), który został okrzyknięty najlepszym środkowym obrońcą minionego sezonu oraz wielkim odkryciem Lecha Poznań.

Po drugiej stronie bieguna znajdują się m.in. Karol Świderski czy Przemysław Wiśniewski. Dwaj reprezentanci Polski zdecydowali się na powrót do rodzimej ligi i reprezentują aktualnie barwy Widzewa Łódź. Wskutek słabszych występów i fatalnej ostatnio formy największy spadek w całej polskiej ekstraklasie zaliczył 29-letni Świderski, którego aktualna wycena to już nie 4,5 miliona, a 2,5 mln euro.©℗

REKLAMA 0011594838



eprasa.pl d18c49a996

SPORT

• **Siatkarze Stilonu w rywalizacji o Puchar Prezydenta Gorzowa** rozegrają dwa mecze z czeskim VK Lvi Praha. Dzisiejsze spotkanie w Arenie Gorzów rozpocznie się o godz. 18.00, a jutrzejsze o 15.00.

PIŁKA NOŻNA

Dozamet Nowa Sól ma 80 lat. Druga liga była złotym okresem w mieście

Mateusz Pojnar

- Wtedy wyjazd na mecz był dla nas radochą: wspólne śpiewy w autobusie, a Edek Ludwiniak zabierał gitarę lub akordeon i grał – mówi o klimacie piłki nożnej w Nowej Soli sprzed kilkudziesięciu lat Marek Kakała, były zawodnik Dozametu. Klub w tym roku świętuje 80. rocznicę istnienia.

Marek Kakała zaczął grać w klubie jako 14-, 15-latek. Jeszcze za czasów Astry Nowa Sól. Trenował go Piotr Polański. W wieku 17 lat zadebiutował w zespole seniorów, w lidze okręgowej. Była końcówka lat 60. XX w.

Po porażce wstyd było pokazać się w pracy

To była silna okręgówka – wspomina pan Marek. – Debiutowałem jako napastnik, a skończyłem jako boczny obrońca. Kończyłem grę w piłkę wcześnie, bo założyłem rodzinę, pojawiły się dzieci. Po wojsku grałem do 1982 roku, później trochę w rezerwach, trenując już mniej. Jak wspominam tamte czasy? Były bardzo fajne. Ostatnio, przy okazji meczu oldbojów rozmawialiśmy ze starymi zawodnikami, wspominaliśmy, pojawiło się mnóstwo śmiechu. Wtedy wyjazd na mecz był dla nas radochą: wspólne śpiewy w autobusie, a Edek Ludwiniak zabierał gitarę lub akordeon i grał.

Piłka nożna w PRL-u kolorowała szarą rzeczywistość Nowej Soli. - Wszyscy byliśmy stąd i pracowaliśmy w Dozamecie – opowiada zasłużony piłkarz. – Gdy przegraliśmy mecz, to wstyd było się pokazać w pracy, dlatego zawsze walczyliśmy z językiem na brodzie.

Pan Marek przyznaje, że stadion jest dla niego szczególnym miejscem i już zawsze takim pozostanie. - Na pewno jest sentyment i wspomnienia powracają – podkreśla. – Tego nie unikniesz, to moja, nasza przeszłość. W seniorach grałem choćby z Romkiem Plucnerem, Władkiem Racino, Edziem Ludwiniakiem, Michałem Hutnikiem, Tadkiem Doczem czy z Józefem Balem.

Nasz rozmówca szczególnie zapamiętał mecz w Kostrzynie. - Pojechaliśmy gołą jedenastką, w tym z dwoma bramkarzami – opowiada. – Ale Rysiu Micewicz kapitalnie grał w polu. Grał ze mną w ataku i wygraliśmy z Celulozą 2:0. Zawsze w Nowej Soli słynęliśmy z mocnych bramkarzy: grali przecież m.in. Rozmianiec, Micewicz, Ludwiniak, Młynarczyk.



FOT. ARCHIWUM MUZEUM MIEJSKIEGO W NOWEJ SOLI

Mecze drugoligowej drużyny Dozametu były dla nowosolskich kibiców wielkim piłkarskim świętem

Reprezentacja, mistrzostwo Polski, Puchar Europy

Ostatni z wymienionych – Józef Młynarczyk – to najsłynniejszy wychowanek Dozametu. Późniejsza gwiazda m.in. FC Porto i reprezentacji Polski. Rodowity Nowosolanin bronił bramki Biało-Czerwonych m.in. na mistrzostwach świata w Hiszpanii (1982) i Meksyku (1986). Z Widzewem Łódź zdobywał tytuły mistrza Polski, a z drużyną z Porto sięgnął m.in. po Puchar Europy. Jest jednym z sześciu polskich piłkarzy, którzy zdobyli to trofeum.

Remisowy debiut w starciu z Radomiakiem

Złote lata nowosolskiego Dozametu to czas gry w drugiej lidze, czyli na ówczesnym zapleczu ekstraklasy. Cofnijmy się w czasie i przypomnijmy historię sprzed ponad 41 lat.

4 marca 1985 roku Dozamet zagrał u siebie z Radomiakiem Radom, spadkowiczem z ekstraklasy. To był debiut Nowosolan w drugiej lidze. Trenerem zespołu był Tadeusz Wanat. Do przerwy goście prowadzili 1:0, ale miejscowi zdołali wyrównać, gola na wagę remisu strzelił Mirosław Morawski. Ówczesny skład drużyny: Fabiszewski – Hoły, Dorociak, Połoński, Matkowski, Łoszkowski (od 83 min Chudzik), Kołodziej, Liszka, Benke, Kaim (od 46 min Morawski), Krzyśków.

„Gazeta Lubuska" tak pisała o tamtym meczu: „Kibice piłkarskiej Nowej Soli przeżyli swoje wielkie święto. Po latach gry w trzeciej lidze, nadziejach na awans do klasy wyższej, w niedzielę Dozamet grał już jako drugoligowiec. Dodajmy, że grał nieźle, bez kompleksów, a remis z pewnością nie krzywdzi piłkarzy Radomiaka".

„Chciałem wypaść jak najlepiej"

Nowosolski piłkarz Henryk Kaim kilka lat temu tak mówił o meczu z Radomiakiem: - To było duże wzruszenie i, można powiedzieć, podniecenie. Dla kibiców i dla nas ten awans to była duża frajda pod względem sportowym, ale też widowiskowym. Chcieliśmy się pokazać publiczności. Ale nie trząsłem się, bo Radomiak przyjeżdża do Nowej Soli. Przyjąłem to spokojnie. Chciałem wypaść jak najlepiej i osiągnąć dobry wynik.

Zachwycał na boisku

O stresie przed debiutem opowiadał też nieodżałowany Mirosław Liszka, wspaniały piłkarz, który zmarł w 2022 roku. Mówił w swoim stylu: - Ja nigdy nie jestem zestresowany! Mam grać, a nie stresować się. Na starcie to był trudny dla nas mecz, bo jednak Radomiak był świeżo po spadku. Ale za dużo nie pamiętam z tego spotkania.

W piwnicy w swoim bloku Mirosław Liszka miał istne muzeum piłkarskie z pamiątkami. Często tam zachodził i wspominał dawne czasy, w których zachwycał na boisku.

„Takie coś na zawsze zostaje w człowieku"

Tamten Dozamet współtworzył m.in. Romuald Wojno, młodziutki wówczas napastnik. Z Radomiakiem nie zagrał, choć był w kadrze meczowej.

- Zawsze było tak, że dzień przed meczem, po ostatnim treningu, jechaliśmy do Nowego Miasteczka na krótkie zgrupowanie i tam nocowaliśmy – wspominał Romuald Wojno w 35. rocznicę debiutu Dozametu w drugiej lidze. – Z rana, po śniadaniu, wyruszaliśmy już na mecz. Wiesz, co mi się pierwsze rzuciło w oczy, jak zajechaliśmy autobusem pod stadion? Ogrom ludzi przed kasami! Wcześniej nie było aż tylu kibiców. Już półtorej godziny przed meczem trochę ludzi zgromadziło się na trybunach. Na pierwszy mecz, tak to zapamiętałem, przyszło 6-7 tysięcy kibiców. Czuć było atmosferę święta, bo przecież tutaj nigdy nie było drugiej ligi. 19-latek z Nowej Soli traktował to, że jest w tym zespole, jako wyróżnienie. Takie coś na zawsze zostaje w człowieku.

Prawie cztery tysiące kibiców na każdym meczu

Arkadiusz Kirchner to chodząca encyklopedia, jeśli chodzi o regionalny futbol. Podkreślał rolę piłkarzy, którzy wywalczyli awans, m.in. Tadeusza Babija, Tadeusza Stępińskiego, Zbigniewa Gurgacza, Grzegorza Szałaty czy Marka Banaszaka. Mówił też, że pierwszy sezon w drugiej lidze obejrzało w Nowej Soli 58,5 tys. ludzi. To daje 3,9 tys. na mecz. Sam to policzył, bo jest zapalonym kibicem. – Przed meczem z Radomiakiem musieliśmy z kolegami być już godzinę przed, żeby zająć jakieś miejsce – opowiadał kibic Dozametu. – Teraz mamy na stadionie plastikowe siedzenia, a wtedy były drewniane ławki, po jednej i drugiej stronie. No i była trybuna honorowa, odgrodzona tymi rurami, które są do teraz. Tam siadały, jak powiedzielibyśmy dziś, VIP-y: działacze partii, ale nie tylko. Na łuku nie było miejsc siedzących, ale ludzie tam stali, bo chcieli się jakoś pomieścić. Stadion pękał w szwach. Był wypełniony w całości i to robiło wrażenie. Wtedy na meczach nie było w ogóle żadnych zadym, panował spokój. Radomiak nas dusił, w końcu to był spadkowicz z ekstraklasy. My nadrabialiśmy bieganiem, walką. Pamiętam, że trener Wanat mówił czasem do chłopaków: nie jesteście żadnymi wirtuozami techniki, macie wszystko wybiegać, dlatego na treningach musicie zapier...!

Na mecze wyjazdowe kibice również ruszali tłumnie. Zabierały ich autobusy zakładowe Dozametu.

Pierwszy sezon w drugiej lidze Nowosolanie zakończyli na 12. miejscu. A drugi? W drużynie zaczął wówczas grać m.in. słynny Mirosław Bulzacki, były reprezentant Polski, uczestnik pamiętnego meczu z Anglią na Wembley w 1973 roku. Ale Dozamet spadł do trzeciej ligi. – Podejrzewam, że nie było już tylu pieniędzy, żeby to wszystko utrzymać – mówił Arkadiusz Kirchner.

Dziś zespół Dozametu Nowa Sól rywalizuje w lubuskiej czwartej lidze.©℗

Autor wykorzystał fragmenty swojego tekstu opublikowanego w 2020 roku w „Tygodniku Krąg".

eprasa.pl d18c49a996